

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dankia polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, Пассажи Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu rocznej przedpłaty, uważamy sobie za obowiązek donieść czytelnikom, że «Kraj» w roku przyszłym 1884 wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, bez zmian zarówno co do kierunku, jak i co do programu pisma, pod redakcją p. Erazma Piltzu, przy głównym współdziałaniu pp. Włodzimierza Spasowicza i Józefa Szyszła.

Następujący autorzy i korespondenci pomieszczeni w «Kraju» lub zapowiedzieli prace swe i korespondencje: Asnyk Adam, Bartoszewicz Stanisław, Bogdanowicz Edmund, Budkiewicz Włodzimierz, Długosz Józef, Doboszyński Mieczysław, Elzenberg Henryk, Forward, Gliński Fran., Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), Gomulicki Wiktor, Dr. Hertz Kar., Itgowski Jan, Dr. Jelinek Edw., Jarochowski Kaz., Jelski Al., Jurewicz Józ., Dr. Antoni J., Kaftal Stan., Karłowicz Jan, hr. Dunin-Karwicki Józ., Kościatkowska W. Z. K., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Lam Jan, Laskarys Jerzy, Librowicz Zyg., Mackiewicz M., Miłkowski Zyg., (T. T. Jeż), Miriam, Natanson Edward, Nowakowski Wład., Olszewski Fran., Oskierka Al., Ostoja, Orzeszkowa Eliza, Poznański Józ., Ptaszycy Stan., Rawicz, Rogosz Józef, Sienkiewicz Henr. (Litwos), Smarzewski Tad., Smolski G., Straszewicz Lud., Sulimierski Fil., Szpar, Tokarzewicz Józef (T. Hodi), Trepka Edm., Wernic Henr., Wierzechlejski Rom. Wojewódzki L., Wołowski Mich., Zakrzewska Ter., Zamajski Rysz., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel i inni.

Do tej listy współpracowników możemy dziś dodać czcigodne nazwisko J. I. Kraszewskiego, który listem, datowanym z Drezna 28 b. m., obiecał nam łaskawie swe współpracownictwo.

Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal, starać się będziemy rozwijać w miarę sił i środków naszych.

Kantor «Kraju» od dnia 1 listopada r. b. przyjmuje przedpłatę na rok przyszły. Warunki jej oznaczone są w nagłówku pisma.

Petersburg, 26 listopada.

Przed paru laty istniała jeszcze w Petersburgu, pod dyrekcją p. Poggenpohla, słynna «Agence générale russe», która miała za specjalne i wyłączne zadanie: zaprzeczać kategorycznie rozmaitym plotkom i pogłoskom, puszczanym zagranicą na conto Rosyi. Po kilkoletniej jednak próbie, uznano za rzecz całkiem bezużyteczną wyrzucać corocznie 12,000 rs. na podtrzymanie instytucji, która, zawsze i wszystkiemu zaprzeczając, nie mogła pozyskać stałego moralnego kredytu u podejrzliwych sąsiadów. Jednocześnie więc ze zdegrado-

waniem brukselskiego «Nord'a» z wielkiej, codziennej gazety, na skromny tygodnik polityczny, postanowiono zwinąć i «jeneralną agencję telegraficzną», a obowiązki jeneralnego dementatora włożyć na barki półurzędowego organu ministerstwa spraw zagranicznych: «Journ. de St.-Petersbourg», pisma redagowanego poważnie i starannie.

Trudno zliczyć wszystkie plotki i pogłoski, które w ostatnich czasach musiał organ p. Horna prostować, zaprzeczać, a często i wysmiewać. Do najpoważniejszych należą: wiadomości o znalezieniu olbrzymich składów dynamitu, o aresztowaniu niezliczonej liczby oficerów armji i marynarki, o nowej 100-miljonowej zagranicznej pożyczce, o gromadzeniu się wojsk na granicy zachodniej i przyspieszonej budowie koszar, o zamachu na życie Najjaśniejszego Pana, wreszcie najświeższa, najpikantniejsza wiadomość o zmianie... ustawy państwowej, niewiadomo tylko jakiej: stęplowej? kolejowej? czy paszportowej?... Nad zmianą ustawy pracować miała komisja, złożona z pp. Katkowa, Aksakowa, Loris-Melikowa, Abazy i Wałujewa. Trzeba zaprawdę niepospolitej ogrodniczej fantazyi, żeby pięć kwiatów tak różnego koloru i gatunku spleść w jeden bukiet i ofiarować go żadnej sensacyjnych nowin europejskiej Ciekawości...

Zkąd powstała ta dziwna pogłoska? Sadząc z tego faktu, że najpierw pojawiła się ona w Berlinie i to jednocześnie w dwóch gazetach, których stosunki giełdowe dobrze są znane, i że pojawiła się akurat przed samym wypuszczeniem «złotej rybki» (jak w Petersburgu nazwano charakterystycznie złotą rentę) wnosić należy, że wyszła ona z tych sfer bankierskich w Berlinie, którym zależało bezpośrednio, ażeby tę złotą rybkę w sieci swoje złapać i zatrzymać. Pars leonis w nowej rencie przypadła jak wiadomo zagranicznym bankierom, coż więc dziwnego, że pragnęli oni utorować jej drogę i wywalczyć zaufanie i powodzenie? Dalsze losy i tej pogłoski i tej renty, bo obie kwestye sprzęgły się teraz z sobą nierozdzielnie, są dość ciekawe. Emisya renty, zapewniającej subskrybentom niepraktykowany dotąd odsetek od kapitału 6¼, poszła nadspodziewanie pomyślnie; w ciągu kilku godzin całe 50 milionów rozebrano i wielu od drzwi banków odeszło z kwitkiem. Na trzeci dzień po tem finansowem zwycięstwie pojawiło się w «Journal de St.-Pet.» zaprzeczenie politycznej plotki, którą przez parę tygodni karmiła się cała prasa zagraniczna. Na czwarty dzień telegramy berlińskie przyniosły niespodziewaną wiadomość o upadku kursu naszej waluty, a ponieważ daty się zbiegły, więc pozostaje w tej chwili jeszcze nieodgadnionem, co tak na spekulantów berlińskiej giełdy przynębiająco oddziaływało: czy tryumf złotej renty, czy też stanowczość, z jaką «Jour. de St.-Pet.» przeciał śmieszne fantazyowania zagranicznej prasy na temat reform?...

Kiedy tak na wielkim świecie politycznym toczą się kwestye pierwszorzędnej europejskiej doniosłości, z naszego małego świata dolatują echa skromnych uroczy-

stości, któremi święcono otwarcie nowych sądów na Litwie. Czytelnik, ciekawy szczegółów, znajdzie je niżej w rubryce korespondencyj i kroniki prowincjonalnej; na tem miejscu chcielibyśmy tylko wyrazić życzenie, ażeby spełniły się słowa grodzieńskiego archiereja, który zapowiedział, że nowe sądy dążyć będą do zgody między narodowościami. Jeżeli ta przepowiednia się spełni, i jeżeli wykonawcy sprawiedliwości w tym duchu działać będą i nie dadzą się uwieść podszeptom samozwańczych patryotów i prowokatorów, którzy w mętnej wodzie obfitego szukają połówu, wówczas mogą być pewni, że inteligencja miejscowa poprze, wpływem swoim i czynem, działalność nowego ustroju sądowego, który w stosunku do poprzedniego, jest, w zasadzie, znacznym krokiem naprzód.

Tymczasem pragnęlibyśmy zwrócić uwagę dwóch gazet moskiewskich, które w kwestyi sądownictwa na Litwie prowadziły z nami gorącą polemikę, na długie listy nowych urzędników sądowych na Litwie i Białorusi, ogłaszane obecnie w dzienniku urzędowym. Pomiedzy kilkuset nazwiskami nominatów znaleźliśmy zaledwie kilka polskiego brzmienia. Nie mamy ani chęci, ani zamiaru się skarżyć, chcielibyśmy tylko zapytać, jaką teraz wartość mają zale «Mosk. Wied.» i «Sowr. Izw.», które oskarżały ministerstwo sprawiedliwości, że urzędy sądownicze na Litwie i Białorusi obsadza przeważnie polakami...

Z takich to włókién składa się sieć osławionej polskiej intrygi.

Nigdyby dawnym naszym statystom i politykom, przez urojenie nawet, nie przyszło do głowy, że w tej chlebnej niegdys i urodzajnej Polsce, losy rolnictwa zawisną kiedyś na takiej cienkiej i kruchej nitce, jaką jest zmienny kurs rubla i że polepszenie stać się może hasłem powszechnego u nas rozbitcia ziemiaństwa. Taka jednak jest treść wywodów jednego ze specjalnych organów ekonomiki naszej, «Gazety Rolniczej», która w ostatnich swoich numerach przychodzi do przekonania, że «tylko upadek rubla i idąca za nim fikcyjna zwyżka cen pozwoliły skołatanemu wiadomemu kataklizmami rolnikowi odetchnąć swobodniej i zażyć chwilowo względnego spokoju», lecz, że «błogi ten spokój trwać może tylko dopóty, dopóki otrzymany za ziarno rubel (rzeczywisty) reprezentuje rubla z pięćdziesięciu kopiejkami (w znaczkach nominalnym), co jednak, gdy korzec zboża stanie się napowrót korcem, a rubel rublem?—naówczas prawdopodobnie powtórzy się po raz nie wiemy który znowu scena naszych smutnych dziejów: żal poniewczasie, lament bezsilny i nieudane próby spóźnionego ratunku; nieliczne jednostki, które zabezpieczą się na nieuniknione następstwa w przyszłości, oszczędzone zostaną; reszta zaś—ogół—jeśli z drzemki dotychczasowej się nie obudzi, zginąć będzie musiał!»

Nie jedyna to wszakże czarna chmura zawieszona nad własnością wiekszą. Wzmagająca się coraz bardziej produkcja zbożowa w Ameryce północnej, grozi naszemu handlowi zbożowemu wielkiem niebezpie-

czeństwem. Zastraszające położenie głównego czynnika ekonomicznego w kraju, zniewala organ rolniczy do podjęcia przedewszystkiem alarmu na «głuchych», a w dalszym ciągu podyktowania środków ratunku przeciwko nieuniknionej katastrofie. «Są nawet — powiada «Gaz. Roln.» — gospodarstwa, które dziś już w zupełności prawie zabezpieczyły się od katastrofy. Jedne zawdzięczają to okolicznościom szczęśliwym, fabrykom, lasom obszernym, kopalniom i t. p.; inne własnej zabiegliwości i wytworzeniu miejscowego rolnego przemysłu, jak: produkcja mleka, masła, serów, wełny, zwierząt wysokiej wartości i t. p. Przeważa atoli większość, ob staje uporczywie przy wyłącznym systemie zbożowym... większość ta, jak już wiemy, «zginąć będzie musiała!»

Jeżeli zrozumieliśmy dobrze wywody organu rolniczego, to położenie większej własności w naszym kraju jest po prostu bez wyjścia. Grozi mu polepszenie waluty z jednej strony, i można, trudna do zwalczania, konkurencja zamorska z drugiej. Sam wybór środków ratunku, określa już niejako bankructwo rolnictwa: nie słyszymy już nawoływań do zmiany systemów gospodarczych na więcej postępowe, do zastosowania gospodarki do nowych warunków; przeciwnie, rolnictwo ma odtąd egzystować albo w szczęśliwszych warunkach, jako rzecz dodatkowa przy fabrykach, lasach, kopalniach, lub oprzeć się głównie na przemyśle rolnym: fabrykacji serów, masła, wełnie, wędlinie i t. p. Zaisste niewesoła perspektywa, z nastaniem której ostatecznie się zmieni fizyognomja kraju naszego.

Zastanawiając się nad wymienionemi przyczynami, mającemi zniwelować nasze gospodarstwo rolne do znaczenia dodatkowego czynnika przy nieistniejącym jeszcze przemyśle, nie możemy nie zaznaczyć pewnych wątpliwości, jakie nasuwają nam rozumowania i wróżby «Gazety Rolniczej». Przedewszystkiem stosuje się to do kwestyi rubla papierowego.

Upadek rosyjskiej waluty wywołał zamiatanie stosunków ekonomicznych, z czego jedni skorzystali, a inni stracili. W liczbie poszkodowanych są wszyscy żyjący z gotowego grosza, ludność miastowa, rzemieślnicza, wyrobnicza i t. p., na-

tomiast wygrały klasy rolnicze, zbywające produkta rolne, głównie zboże. Wygrana ta polegała na tem, że ceny na zboże ustanawiają się na zagranicznych rynkach, naturalnie, w brzęczącej monecie, i po tej zagranicznej cenie zboże nabywa się u nas. Im więc upadek rubla był znaczniejszy, tem więcej płacono papierowych pieniędzy za zboże, tem większy był zysk rolnika. Nie wieleby to jednak pomogło, ponieważ równoległe z upadkiem kursu pieniędzy, ceny na wszystkie przedmioty podnoszą się, lecz w owym wypadku wszedł w grę czynnik trzeci, bardzo ważny, mianowicie na razie pieniądze upadły, a podatki gruntowe nie podniosły się. To, co zyskiwali rolnicy, tracił do pewnego stopnia skarb. Na tem też, o ile się zdaje, głównie polegała wygrana rolnictwa przy upadku waluty.

Zaznaczyliśmy już, że sami przez się upadek waluty oddziałał zbawiennie w czasie przesilenia rolniczego, pytanie jednak, czy w obecnym czasie waluta odgrywa tak ważną rolę w losach naszego rolnictwa, że nieomal znaczy dla niego «być albo nie być»? Ponieważ nienormalny stan rubla papierowego trwa przeszło od lat dwudziestu, stosunki ekonomiczne musiały niejako ukształtować się pod wpływem tego właśnie upadku waluty. I tak strata skarbu wyrównała się podniesieniem podatków, które dosięgło poniekąd i rolnictwa, a powtóre cena ziemi, stosownie do nowych warunków, podniosła się również. Obecnie więc usługa, którą okazał niegdys rubel papierowy rolnictwu, zmalała znacznie i rolnictwo powoli zeszło z uprzywilejowanego położenia, które niespodziewanie zajęło. Polepszenie się więc waluty nie może już dziś oddziaływać tak zabójczo na gospodarstwo rolne, tembardziej, że o szybkim i stanowczem polepszeniu się waluty nie może być mowy. Pod tym względem nie trzeba się ludzi. Nie zanosi się na żadne radykalne metamorfozy, któreby oddziaływały na stosunki ekonomiczne, a przy ciąglem nawet ich polepszeniu, rubel t lko stopniowo, bardzo powoli, będzie odbywał pielgrzymkę w górę, wykluczając tem samym możność nagłej dla rolnictwa katastrofy.



ODCINEK «KRAJU».

ZDALEKA I ZBLIZKA

POWIĄSTKA

przez

Felicjana Faleńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Były żołnierz porwał się do opowiadającego; ale go przytrzymał towarzysze.

— Ah ty soka! to ty bił ja!...

— Tak przez urazy wielmożnego pana zastępcy, ciągnął dalej Tomek; bywało — ja bije ja, a ona żeby się choć broniła, albo wymyślała, albo tam co, nic; tylko płakała i mówiła: «bij, bij, ale popraw się». Tak ja za trzeźwa to czułem, że mi to jej płkanie, — to jakby otwór roztopiony na sercu. Tak dopiero włożyłem się jej u nóg, i zaprzysięgałem się, wie go Bóg tam co. A zawsze jeszcze djabeł ciągnął do karczmy. Ale bywało już jak idę, to coraz to coś jakby odciąga znowu nazad. A tak coraz więcej, coraz więcej, aż i odciągnęło ze wszystkiem. Tak potem dziwowali się ludzie co się ze mnie zrobiło, że jakby inny całkiem nie do poznania. To dopiero jakim wracał z roboty, tak jak dawniej z karczmy — to — to z przeproszeniem pana zastępcy, to ja zmiatałem proch z przed niej, i całowałem tam gdzie ona stąpała, i żeby wiedział, że

nie obrazę Pana Boga, to byłbym się modlił do niej jak do świętej. Tak ona mnie mówiła: «Wstydz się o to Tomku, to łaska Boska przemieniła zło, to święty Antoni odszukał zgubę, a nie tam grzesznica zaś taka, jak ja. Trza dawać na mszę świętą i panu Bogu Wszecchnoemu dziękować, i Matce Przenajświętszej». Proszę ja pana zastępcy, to jest kobieta! Ona to i z książki umie czytać co tam stoi napisane, i w kościele to się modli z książki, jak mi Bóg miły.

Przez cały czas tego rozwlekłego Tomkowego gadania, wędrowny żołnierz nie spuszczał oka z mówiącego, roztwartemi ustami zdawał się łapczywie polykać każdy wyraz jego mowy, a oczami mrugał, jakby mu się na płacz zbierało z rozrzewnienia. Naraz obtarł sobie oczy krajem sukmany, niewiedzieć nawet dla czego, bo ani jedna łza z nich nie poszła, i zamyślony szepnął sobie zeicha, jakby na swój własny tylko użytek:

— Da, da, ta ona ta sama zawsze, — ta sama...

A pan zastępca słuchał z roztargnieniem, a może i nie słuchał wcale, gdyż nie łatwo robić dwie rzeczy razem. A dość już było dla niego, że się ciągle przegładał w zwierciadelku swojej szczoteczki, i to w sposób dziwny zaprawdę. To sobie nos oglądał szczegółowo, to przypatrywał się zębom swoim, wyszczerzywszy je jak tylko mógł najdokładniej, to znowu wywieszał język, i

Wiedeński korespondent «Now. Wremieni» zwrócił w tych dniach uwagę na smutny stan kościoła prawosławnego w Austrii, na jego niemoc i upośledzenie w walce z tak zwaną przez pisma rosyjskie propagandą jezuitką, która w ostatnich latach, wystąpiwszy na polu działalności politycznej, przybrać miała kolory czegoś, co korespondent mieni być państwa wzmiankowanym katolickim. Nowy ten państwa wzmiankowany, cieszący się, podobno, opieką i protekcją dworu, arcyksiążąt i książąt domu habsburskiego, skoncentrował dziś swe usiłowania głównie na terytorjum Bośni i Hercegowiny, gdzie, jak wiadomo, większość ludności należy do wyznania prawosławnego. Organem skarg z tego powodu i niezadowolonych bośniaków prawosławnych, stał się metropolita miejscowy Sawa; okólnik jego do dekanatów, wyłuszczający krzywdy swych dycęczyan i w ogólności wiernych kościoła prawosławnego w państwie austro-węgierskiem, dostał się do dzienników, i wywołał ze strony katolickiego kleru w Bośni odpowiedź w formie «otwartego listu», wystosowanego do metropolity Sawy, a zbijającego, punkt po punkcie, uroszczenia prawosławnego duchowieństwa w Bośni. Replika jednak, pomimo umiarkowania w tonie, grzeszy wielokrotnie formą za szorstką. Tytuł metropolity został w niej umniejszony, gdyż Jego Emin. nazwaną została «waszą miłością», a prawosławni mianują się tam «schyzmatykami», — wyraz, który, jak słusznie zauważa korespondent «Now. Wr.», na zawsze powinien być wyeliminowanym ze stosunków dwukościołowych: wschodniego-prawosławnego, z zachodnim-katolickim. Wszakże, co do gruntu zarzutów, czynionych przez metropolitę Sawę katolikom w Bośni, nie widać z korespondencji, w jakiejby mierze propaganda tych ostatnich doprowadzić się dała pod obelżywy epitet «jezuityzmu». Z faktów przytoczonych przez korespondenta widać tylko, że katolicy w Bośni, czując za sobą poparcie 34 milionów katolików państwa austro-węgierskiego, używają względem bośniaków prawosławnych, mających w całej monarchii zaledwie od 2 do 3 milionów współwyznawców (głównie na Węgrzech i Bukowinie) takiej samej przewagi społecznej, ekonomicznej i cywilizacyjnej, jaka gdzieindziej, naodwrot, przyznana jest wyłącznie liczbie. W Austro-Węgrzech, jak sam korespondent zapewnia, nie istnieje żaden kościół panujący; i lubo rodzina cesarska należy do kościoła katolickiego, lubo pochłaniająca większość ludności monarchii wyznaje również katolicyzm, opieka jednak prawa

przyglądał mu się w rozmaitych położeniach? trudno zgadnąć dla czego?

— Otóż, dopraszam się łaski wielmożnego pana zastępcy, kończył swoje Tomek, kłaniając się czapką, gdzie mnie znając drugą taką kobietę? jakże mnie ja oddać drugiemu?

— No, więc tedy, rzekł na to z roztargnieniem pan zastępca, nie wiedząc jeszcze co mówi, osłe jakiś! odezwał się zągła odwracając się bez roztargnienia, i wiedząc już co mówi, czego mnie nudzisz? czego chcesz?

— Dopraszam się ja łaski wielmożnego pana zastępcy, ja nie pragnę jego własności, niech on sobie weźmie dobytek i chałupę i wszystko co jego, i z przyrobkiem; a kobiety mojej mu nie dam.

— Da ja nie chce, co mnie po tem! — mówił były żołnierz, zając się jak dziecko rozgrymaszone, ja chcę jej tylko, nic więcej. Da to ty sobie zabierz wszystko. Niech mnie powiedzą: ty zebrał, stupaj w świat szeroki gdzie oczy poniesuć, ale niech ona będzie ze mną, tak ja wyciągnę tę ostatnią wot rękę, choć nigdy nie zebrał, a taki pójde, i dobrze mnie będzie.

— Ale posłuchajcie Łukaszu, przyrobiło się drugie tyle, to dostatek nielada. Są cztery woły...

— Paszół ty won k'czortu z twojemi wołami, ta bez niej niema mnie szczańsca na świecie!...

skiemu wykładowi nauki religii, jako niebezpieczeństwu niewątpliwej polonizacji Niemiec. Wrzask tedy chwilowo przeciw nam wstrętny i hałaśliwy razem całego chóru niemieckich gazet, któryby nam mógł być obojętnym, gdyby, jeżeli nie jesteśmy fałszywymi prorokami, wrzawa ta nie wróżyła nam czegoś dotykałniej szkodliwego i gdyby nie była może przygotowaniem prób jakiegoś wyjątkowego z nami postępowania.

Rzecz to tem prawdopodobniejsza, im częstsze i przykrzejsze szykany, szpilkowe klucza, którymi się obóz przeciwny z nami i naszymi uczuciami bawi, a których setna część naturalnie zaledwie dostaje się do publicznej wiadomości. Tutaj np., zwoluje przewodniczący pewnemu sądowi okręgowemu pisarzy sądowych i każe im polskie nazwiska kobiet pisać z mężką końcówką, ponieważ mężowie ich, których miana noszą, tak a nie inaczej się nazywają. Gdzieindziej odzywa się nauczyciel wyższego zakładu naukowego do polskiego chłopca z pretensya, aby polskie swe imię na zeszyte pisał po niemiecku; tam znów gromi sprowadzony z głębokich Niemiec do zakładu gimnazjalnego w Poznaniu innego chłopca, że na tablicy klasowej w języku polskim napisał godzinę, o której koledzy jego mają się udać po biblioteczne książki. Z takich i tego rodzaju szczegółów, nieprzeliczonych, codziennych, dochodzących w setnej zaledwie, jak powiedziano, części do wiadomości publicznej, dałaby się ułożyć obszerna, jaskrawa mozaika, któraby zarazem mogła przekonać, jak dalece grunt u nas przygotowany do wyjątkowości, jeżeliby ją istotnie zaprowadzić chciano. Jak także już dawniej zauważyliśmy, stanowi postępowanie z prasą naszą niezgorszy przyczynek do tematu owej zagrażającej nam wyjątkowości. Nie powiemy zanadto, twierdząc, że staje się dla niej prawie niepodobienstwem opowiadać wypadki urzędowych wykroczeń, mianowicie z dziedziny szkolnej. Nie znamy przypadku, aby «dowód prawdy» twierdzonych faktów był się kiedykolwiek oskarżonym powiódł i aby uznani za winnych, nie byli regularnie prawie karani więzieniem, kiedy w innych stronach monarchji pruskiej, mianowicie w Berlinie samym, obraża urzędnika prasa, prasę karze się zwykle tylko pieniędzmi.

Tak skazani ostatniemi czasy redaktor «Dzien. Poznańsk.» Laskowski na 7½ miesięcy, redaktor «Kuryera Poznańskiego» Gruszczyński, na pół roku, odpowiedzialny redaktor «Polnische Correspondenz» Jastrzębski na dwa miesiące więzienia za obrażenie różnych urzędników i nauczycieli. Pewna

nielekceważenia godną, pociechą podobnego położenia rzeczy jest uznanie, z jakim się na każdym niemal ze strony przeciwników właśnie naszych spotykamy kroku, uznanie, że społeczeństwo polskie w Poznaniu moralnie i ekonomicznie zmieniło się, że bez różnicy stanów przedstawia jednolitą, solidarną masę, która się poczuwa w swej rodzimej świadomości i którą «naturalnie trzeba zgermanizować, ale którą zgermanizować coraz trudniej». Tak dosłownie prawie mówi wrocławska «Schlesische-Zeitung», oddając z jednej strony należną cześć działalności, jaką społeczność rozwija ku obronie rodzimego żywiołu, nazywając z drugiej strony sam fakt jej egzystencji «błędem przez rząd popełnionym». Świadcstwo to tem wiarogodniejsze, im mniej zycyliwy nam organ, który je wystawia; ma zaś dla nas tem więcej wartości, iż razem z nami zadają stanowczy fałsz owym powtarzającym się po naszymi granicami katarynkowo-pesymistycznym zwrotkom o bezapelacyjnym wyroku zagłady, jaki nad głowami naszymi miał zawisnąć. Bez wątpienia, nie wszystko u nas co się dzieje jest dobrem, a twierdząc to, nie mamy na myśli złego jedynie, które nas ze strony przeciwniej dotyka, lecz z kolei rzeczy niechaj i o niem będzie nam wolno pomówić. Otóż tedy, jeżeli w twierdzenie osaczoną i obłożoną naszego tutejszego istnienia wali z zewnątrz taran germanizacji, nurtuje i dziesiątkuje istnie jak zaraźliwa choroba broniąca się załogę, a właściwie w jej wyższych warstwach, zbytek i próżność; zbytek i próżność, czepiające się najczęściej ofiarności publicznej, korzystające z ich sposobności, choć i nie bez tego, aby czasem nie zrzucano niewygodnej maski a bawiono się nad stan, możność i miarę bez żadnej ostrożności. *Nomina sunt odiosa*, i strzeżlibyśmy się naturalnie je wymieniać, ale ileż to w razie woli i potrzeby moglibyśmy ze świeżej dość jeszcze daty wymienić ofiar próżności u nas i zbytku, które bez jednej i bez drugiego siedziałyby jeszcze, skromnie i użytecznie, niekiedy nawet i zamożnie na postradanej dziś ojczystej glebie. Niewątpliwie nastąpiła u nas zbawienna reforma obyczajów i wiele, bardzo wiele na dobre się zmieniło, nie do tego jednakże stopnia, aby kłopot o naszą przyszłość z tego właśnie powodu miał już być całkiem usuniętym. Bezpośredniego materiału do podobnych uwag i zastanowień, dostarcza nam między innymi i wszystko to np., co się dzieje bardzo niepotrzebnie dla rzeczy samej i zamierzonego celu, z powodu i pod osłoną dobroczynności dla naszego teatru. Nie chcielibyśmy być

zaiste posadzonymi o ciemnotę i obojętność dla instytucji, która stanęła nareszcie ku rodzimemu pozytywowi na poznańskim bruku i której korzyści dla miejskich sfer zwłaszcza naszego społeczeństwa są równie widoczne jak niezaprzeczone. Interes popierania zbawiennej instytucji wszelkimi siłami jest z pewnością aż nazbyt wyraźny, tem wyraźniejszy, że terazniejsza mianowicie działalność miejscowej naszej sceny nie pozostawia pod względem artystycznym niczego do zyczenia. Skład towarzystwa, jak lepszego trudno, dobór sztuk i przedstawianie ich, wzorowej troskliwości. Zastrzegłszy się w powyższy sposób przeciw zarzutowi, jakobyśmy dla teatru naszego i jego powodzenia byli obojętnymi, uważamy przecież ze stanowiska obyczajowo-sprawozdawczej sumienia na czas obowiązku nie entuzjazyzmować się wcale dlatego, co nasze nie tyle zamożne, ile świecić chcące towarzystwo na rzecz a raczej pod firmą i przy wygodnej sposobności owego pocziwego teatru narodowego w Poznaniu robi. Czesi wystawili sobie także w Pradze teatr i to teatr bardzo wspaniały, ale wystawili go sobie cierpliwie i wytrwale, zbierając grosz do grosza, opodatkowując systematycznie świadomego swej ofiarności ostatniego choćby wyrobniaka czeskiego. Inaczej ofiarności naszej próżności, czy próżności naszej ofiarności. A więc np., przed trzema laty przybywa do nas w zamiarze przeproszeń na rzecz kosztów budowy teatru polskiego Modrzejewska. Myśl bez wątpienia bardzo dobra, ofiarności znakomitej artystki wiele uznania godna. O ile sobie przypominamy, przyniosły ówczesne jej występy funduszowi teatralnemu poważną sumę: 6,000 marek. Tak daleko byłoby wszystko dobrze... Cóż jednakże powiedzieć na to, że, korzystając z tej sposobności i wyzyskując popularną sprawę teatru dla własnej zabawy, wyższe towarzystwo nasze urządziło przyjęcie artystki i własny przez ten czas pobyt w Poznaniu tak kosztownie, iż słabo licząc, wydatek jego przeniósł pięć i sześć razy dochód, jaki ztąd miał fundusz teatralny. Dosłownie to samo działo się podczas ostatniego karnawału w Poznaniu. Ogłoszenia w dziennikach naszych zapowiedziały bal kostjumowy po pięć marek od osoby na rzecz teatru polskiego. Cena bez wątpienia przystępna, cel bardzo piękny i polecenia godny. Cóż jednakże powiedzieć na to, że z tego jednego balu kostjumowego zrobiły się dwa, że teatr miał ztąd zysku kilkaset talarów, kiedy «kostjumy», z jakimi się nasz elegancki świat wysadził były tak wspaniałe i tak kosztowne, że ogólny na

ten, skąd ja wziął toju moju sobaczkę. Ta to było tego lata, co to — Nawa, takaja reka, czy tam more, no! — tak ta woda narosła aże strach! Tak ja był we Kronsztadzie wtedy. Da patrzę ja, chłopak niesie sobaczkę małą. Tak ja pytam jego: «a gdzie ty z nim?» — a on powiada: «utopić». «Daj mnie go, to ja sobie go wezmę». «Tak dajcie miie grywiennik», a ja nie miał ani kopiejki.

— «Ach ty podłaja dusza», — ja mówię, «taż ty by bez grywiennika zgubił stworzenie boskie! Oddaj miie jego tak, bez wszystkiego. On nie chciał. Tak ja jego za łeb, i wydierał mu sobaczkę. A sobaczka kasal, to miie, to jego, ta bo on go dusił w reku. Tak ja wybił chłopaka i wziął sobaczkę. Ta bo ja myślał sobie: «jest co jeść dla miie, ta będzie i dla niego, a kak miie przymrzeć kiedy z głodu, tak będzie przymnie towarzysza». Da i był i jest, kak niema drugiego...

— Taki brzydki pies! jaby nie dał za niego i trzy grosza, odezwał się żyd.

— Cóż on on brzydki? on ładniejszy od ciebie, ty jewrej, niewiarna dusza. Da ty sam niewart trzy grosza.

— No o co się tu gniewać Łukasz. Ja tylko chciał powiedzieć, co on nie patrzy na taką wielką wartość...

— Tak ty patrzaj swojego nosa, ta i koniec...

— Jakże on się nazywa? — odezwał

się góral, chcąc przerwać nieprzyjemny zwrot rozmowy.

— Sobaczka on nazywaje się. Ja jego inaczej nie nazwał. Toż tobie i dziwno brat? Ja tak chciał — no! Taż o człowieku także by nie mówić inaczej, kak tylko: człowiek, to i dosyć. Bo cóż z tego, że człek nazywaje się Łukasz, Jan, albo tam jak; taż u Pana Boga nie będzie ani Łukasz, ani Tomek, ani tam zastępca, tylko wszystko równo.

Kiwnął głową i umilkł, zapieczetowawszy tak dziwną logiką. Potem znów objął psa za szyję i zaczął go całować rozrzuwniony na nowo.

— Da ja sobaczkę tego mego, jaby jego nie oddał za — za nic...

— A umie on apertować, albo warować, albo bez kij skakać? spytał żyd.

Wyraźnie nieszczęście jakieś uwzięło się dziś na niego: co się z czem wyrwał, choćby bez najmniejszej złej chęci, zawsze to było niewczesne.

Były żołnierz uderzył w stół pięścią z całej siły i rzekł z gniewem, zaplując się po brodzie:

— Da ty nie gadaj miie nic, ty jewrej — głupi, ja tobie powiedam. Dawaj oto półkwaterek pełny, to twoja rzecz; a nie wtrącajsia do niczegoj.

Obrócił się do niego tyłem, i rzekł do swego towarzysza:

— Tak ja tobie powiedam brat, rzadko takiej mądrej sobaki! Ta to, kak ja wan-

drował oto — tutaj, (da miał po co i wandrował!) tak bywało niejednym raz — jeść się chce, a tu niema za co. Tak ja jemu mówię tylko: «sobaczka! jeść się chce!» Tak on dopiruj, kakby to właśnie stworzenie rozumiało co się gada, ham — ham — i het gdzieś, aż niedługo powraca się, a oto w giębie u niego chleb, albo tam kawał mięsa, albo kość choćby, nie próżno, czort jego wie zkad on to brał, a wszystko taki brał. Tak my jedli razem bywało — Jej Bohu...

Utarł sobie nos w palce i mówił dalej:

— Ta bo człeku krasé, choć i z głodu, ta to występek zawsze, widzisz brat, a sobace to ujdzie. Wybija kijem, a taki nie odbiora przecie, ta bo ktoby tam jadł po sobace! tak i ostanie się; a człeku to odbiera, i tam jeszcze do turmy, albo w areztancie rotę zaszła...

Zbliżył sobie półkwaterek do ust, i jednym lykiem zapił dziwne swoje rozumowanie. Potem znów się do łez rozrzewnił.

— A i w mrozie, tak ja przy nim ogrzewał się bywało, albo raz?

Zamyślił się i rzekł po chwili:

— Ta ja tobie powiem brateczek ukochany, co ja dzisiaj jeszcze więcej polubił mego sobaczku. Ta bo ja widzę tera, co my do siebie podobni, kakby jeden. Ja sobie myślał nieraz: «Sobaka, ta to podłaja dusza, odpychasz go, noga kopniesz; a on wszystko taki potem lizie do ciebie po dawnemu». Tak ja samże dzisiaj otó, ta i cóż?

nie wydatek przeniósł bezpiecznie dwadzieścia razy zysk przysporzony pożytecznej, narodowej instytucji. Dosłownie powtarza się też samo widowisko i w ciągu dni ostatnich. Zapowiedziała jeszcze podczas pobytu swego w Krakowie, przy sposobności jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, panna Józefa Reszkówna zamiar przybycia do Poznania z kilku koncertami na rzecz teatru polskiego i innych dobroczynnych czy naukowych instytucji. Zamiar, bezwzględnie, za który równie znakomitej, ile ofiarnej dla sprawy publicznej artystce należy się tylko wdzięczność i uznanie ze strony całego naszego społeczeństwa. Teraz właśnie, przed kilkoma dniami wywiązała się znakomita artystka i zająca obywatelka ze swego przyrzeczenia, przybyła do Poznania i wystąpiła w teatrze dla teatru z kilku koncertami, które zgromadziły całą naszą niemal miejską i prowincjonalną społeczność i zapełniły salę aż do ostatniego miejsca. Cel był piękny, a uznanie podobne należało się niewątpliwie pierwszej dzisiaj śpiewaczce naszej. Również i pod względem materialnym nie pozostały występy owe bez pożytku, przynosząc teatrowi polskiemu 4,000 marek, zakładowi dobroczynnemu pod nazwą św. Józefa i muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego po 600 blisko marek. Rezultat więc, jak widzimy, wcale nie lekceważenia godny, gdyby znów nie owego nieszczęścia gdyby. Tem gdyby w obecnym razie są znów niepotrzebne zbytek około i z powodu przyjęcia ofiarnej artystki, która ich z pewnością dla siebie nie wymagała. Słowem, jeżeli się zastanowimy nad wydatkiem, który sobie szuka jakoby z pewnym konsekwentnym uporem sposobności właśnie tego rodzaju, przychodzimy do przekonania, że za połowę takich nakładów i zachodów moglibyśmy nietylko utrzymać teatr polski, ale i wesprzeć jeszcze bardzo skutecznie tak wielce pożyteczną a chwytającą się instytucję, jaką jest Towarzystwo pomocy naukowej. Ze zaś się tak dzieje u nas, nie jest winą naturalnie naszych instytucji, instytucji ze wszech miar pożytecznych, potrzebujących zasiłku i pomocy, ale nieszczęsnej próżności, nieszczęsnego narowu społeczeństwa naszego, które, zatraciwszy samo praktykę i umiejętność taniaj zabawy, znarowiło w odpowiednim stopniu naszym właścicielom restauracji, kupać i przemysłowców. W ten sposób staje się np. karnawał niesłychanie kosztowną dla młodzieży i niemłodzieży naszej kampanją, na któ-

wą ponad możność wydatkować, albo od udziału w której zupełnie powstrzymać się trzeba. Następstwa tego smutne; z jednej strony ruina majątkowa, bo bogaczy u nas mogących znieść ciężary podobnego sposobu życia, bardzo niewielu, z drugiej strony cierpi na tem życie towarzyskie, nieistniejące u nas wcale w normalny sposób. Przyczynia się zresztą do tego w sposób nader szkodliwy wobec szczupłego stosunkowo zastępn towarzysztwa polskiego w Poznaniu, rozdział jego na dwie osobne korporacje towarzyskie, na tak zwane bazarowe «Koło towarzyskie», spuściznę po działalności doktora Karola Marcinkowskiego, dzisiaj instytucja mieszcząca w swem łonie przeważnie inteligencję miejską i «Resursę» w gmachu teatru polskiego, rekrutująca się z żywiołów wyższych pretensyj towarzyskich. Otóż więc zbytek nad stan i możność, rozbicie towarzyskości przez próżność i pretensjonalność, to nasza choroba chroniczna, rozstrajająca i rozczylająca między wielu innymi naturalnie przyczynami, pochodzącymi nie z naszej winy, czerstwość i energję naszej narodowej obrony. Nie mogąc zaradzić złemu z przeciwną nawiedzającemu nas strony, jakżeby pożądaną było rzeczą, gdybyśmy się mogli leczyć i wyleczyć z niedomagania, którego naprawa jest już tylko rzeczą naszej dobrej woli i pewnego wysiłku własnej energii. Na polacie własną i wszystkich dobrze nam życzących możemy zapisać, że świadomość wskazanych co dopiero, trapiących wnętrza nasze niedomagań społecznych, poczyna wzrastać coraz bardziej, a że nie poprzestając jedynie tylko na dobrych chęciach i bezpłodnych westchnieniach, wytwarza się wśród zamożniejszej młodzieży naszej grono gotowe wystąpić czynnie i praktycznie w celu ograniczenia niepotrzebnego zbytku i odbudowania kulejącej naszej towarzyskości. Naturalnie, nie obejdzie się w tem dziele bez interwencji niewieściej, jedynie we wszystkich małych i wielkich reformach społecznych, u nas zwłaszcza, skutecznej...

Wobec tych uwag treści ogólnej nad naszym położeniem politycznym i społecznym, nie przedstawia dziedzina faktów w chwilowo zbyt obfitego dla nas materiału. Sejm pruski rozpoczął swe czynności od dni kilku, nie dostarczając naturalnie reprezentacji naszej dotąd sposobności wystąpienia, co niezawodnie nastąpi później. Zastanawia nawet prasę niemiecką, że mowa od tronu nie zawiera żadnego ustępu, dotyczącego sprawy kościelnego zatargu. Z umieszczonego w «Ku-

ryerze Poznańskim» oświadczenia kardynała Ledochowskiego wiadomo, że tenże dygnitarz kościelny nie myśli bez wyraźnego upoważnienia papieżkiego rezygnować dobrowolnie z godności arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej. O sprawę tego oporu rozbija się podobno dalszy postęp negocjacji między Berlinem a Rzymem i pozostawia rzecz w stanie zawieszenia. Przed kilkoma dniami zakończył w Poznaniu życie nadburmistrz poznański i inspektor szkolny na miasto Poznań, Herman Kohleis, dzwonek i administrator niezaprzeczonego uzdolnienia, ale przeciwnik nasz na swoim stanowisku taki, o jakiego drugiego nie łatwo. Jego germanizacyjnej inicjatywie zawdzięcza miasto Poznań niemiecki teatr, który mu przysporzył długu 2,250,000 marek (w połączeniu z innymi budowlami i zakładami), a w którym bez wyraźnego pozwolenia naczelnego prezesa w języku polskim przedstawić dawać nie wolno. Dalej był nadburmistrz Kohleis zabiegłym organizatorem germanizacyjnej instytucji, jaką są u nas szkoły bezwyżnaniowe. Z jego nareszcie inicjatywy wyszedł pomysł zniesienia zupełnego wykładu religii w szkołach elementarnych, którego wykonaniu dopiero minister Gossler rozporządzeniem swoim z dnia 12 czerwca r. b. kres położył. Wszystko naturalnie, co zmarły nadburmistrz przeciw nam zrobił, jest dlań tytułem zaszczytu i zasługi u miejscowej społeczności niemieckiej, która pogrzeb jego uczyniła świetną, żalobną uroczystością. Równocześnie prawie zakończył też życie w Poznaniu artysta nie bez talentu, malarz Ludwik Bulewski, znany więcej może z działalności politycznej podczas wychodźstwa, ojciec cieszących się pewnym rozgłosem w świecie naszym muzycznym młodych artystek Wandy i Jadwigi Bulewskich.

Ju.

Białystok, 14 listopada.

Czy wedle programu «Mosk. Wied.» obsadzają się u nas urzędy sędziów nowych, lub instytucji starych? Zastój w handlu. Bankrutwa. Fabryki, jubileusze etc.

«Pieknelna siła, drwiąca sobie w najlepsze z najistotniejszych interesów państwa, znowu występuje z ukrycia na Litwie i Rusi», — woła, jakiś najzupełniej dostrojony do właściwego swemu mistrzowi tonu, korespondent z Litwy zaniemeńskiej do «Mosk. Wied.». «Ministerstwo sprawiedliwości, powiada, systematycznie zapewnia miejscowości

tak ona także odpychała jak sobaku, a ja taki swoje. Wot my i podobni sobie jeden do drugiego.

— No, chodźcie lepiej spać oto, co to warto siedzieć w nocy, będzie czas jeszcze pogadać...

— Zaraz, poczekaj brat, ta ja sobie jeszcze pomysle trochę...

— Myślał, myślał, potem rozpiął się rzewnymi łzami:

— Bożeż mój swianty! da cóż mnie robić będzie na świecie, jak on mnie zdechnie, mój sobaczka jedyny!...

I znowu całował psa swojego, i ścisnął go, aż mu gnaty trzeszczały, a pewnie nie chciał mu, uczynić krzywdy, tylko tak mu się to już robiło samo, czy z przywiązania zbytecznego, czy też z nadmiaru gorzalki. A pies skowyczał i wydierał się; z czego się pokazuje, że zbytek przywiązania wyraża wstręt, podobnie jak i nienawiść.

— Nie bójcie się Łukaszu, a może to wy umrzecie prędzej od niego, mówił żyd dla pocieszenia, chcąc koniecznie przyjść do słowa.

Ale biedak spuścił głowę na piersi i siedział tak długo, długo, nie mówiąc już ani słowa, ani się nawet ruszając. I pomyślał sobie górał, że on zasnął. Więc wyciągnął się na ławie, położył sobie torbę pod głowę, i nakrył się burką. A żyd chodził ciągle tak wprzód, myśląc o swoim. Naraz przybliżył się do byłego żołnierza i poruszył go do ramienia:

— Postuchajcie no Łukaszu, wy idziecie prec, a tu ostaje wasze gospodarstwo całe, a wy tego nie weźmiecie ze sobą, ja

wim, tak musicie sprzedać. Oto, wicie co? sprzedajcie mnie, ja wam dom pieniądze dobre...

Łukasz spojrział na niego zabelonym, rozbebranym wzrokiem:

— Kąkaje gospodarstwo? ja nie mam gospodarstwa...

— No, co tu gadać. Ten wszystek dobytek co je u Tomka: chałupa, woły, świnie, wszystko.

— To ja to jemu ostawił, niech sobie ma.

— Toście głupstwo zrobili, powinniście odebrać, macie prawo. Ja wam zapłacę dobrze, obacycie.

— Nie chcę odbierać. Niech tam ostanie się. To nie dla niego, tylko dla niej. Jak ona woli jego, tak ja już niczego nie chcę. Żeby i duszy kto chciał zemnie, tak dałby i duszę jeszcze. Jak jej niema, tak nic niema, wot tobie i masz. Ja—ja nie potrzebuję...

I znów się zamyslił po dawnemu. Żyd chodził znowu, i po pewnym czasie przybliżył się znowu.

— Posłuchajcie wy mnie Łukaszu, nie będziecie żalowali. Ten Tomek, to gałgan osobliwy, to złodziej, ja jemu mogę hambaras zrobić, ja mam różne kawałki na niego. Ja jemu mogę zrobić tak, co jego jaż w soldaty wezmom. Tak wtedy wasa zona będzie wasa.

Zagadnięty podniósł ociężałą głowę, wyciągnął rękę, i całą garścią odgarnął z przed siebie swojego kusiciele:

— Tak tyby chciał, coby ona nieszczęśliwa była! Paszoł won, ty—sobaka!...

Ale zaledwie wymówił ten wyraz ostatni, naraz, jakby mu się niedobrze zrobiło, wy-

krzywił się boleśnie, rozczulił na nowo, i znów chwycił nieszczęśliwego psa za szyję, ścisnąjąc go bez pomiarkowania.

— Da cóż ja i gadam, Bożeż mój swianty! Ta to zwieru mojemu ukochanemu, żeby ja taku krywdę robił! Oj! ukara mnie Boh za to, ukara! Oj będzie mnie, będzie za to! Ta co ja i zrobie, jak mnie sobaczka moja ta jedyna—zdechnie, ta moja, ta ukochana!

I płakał i kiwał się z boku na bok, aż się przewalił z psem swoim na ławę, a i to jeszcze nie poskromić jego boleści. I próżno starał się żyd, chcący koniecznie skorzystać z okoliczności, wszelkimi sposobami dojść z nim do ładu; próżno, jak komar niepozbyty, nie zrażając się niczem, wytrwale brzęczał mu swoje to w jedno, to w drugie ucho; on przewracał się tylko z boku na bok, zapłakany, zaśliniony, zamazany, zdawał się nic nie słyszeć, nic nie rozumieć, o nic nie dbać, i uparcie powtarzał tylko bez końca:

— Da cóż ja zrobię nieszczęśliwy, jak mnie moja sobaczka zdechnie?!

Zdawałoby się mogło, że człowiek ten, dziwnym wypadkiem, trafił na jakieś słowo magiczne, które naraz jakby zagwoździło wszystkie jablebądź inne pojęcia w jego mózgu, albo, że dno ostatniego półkwatarka, który on wypił, zaugła pokazało się być kołem jakimś czarnoksiężkiem, po za obręb którego nie godziło mu się wyjść ani na jote. Co do nas, skłaniamy się do tego ostatniego domysłu.

z litewską i ruską ludnością urzędnikami polskiego pochodzenia.

No, jeśli ma to miejsce tam, z kąd wiadomość wysłana została, to przynajmniej się, że zacny autor raportował się już chyba tym razem zanadto. Mam tu właśnie na myśli najeromotniej zawiedzione nadzieje kilku białostoczan, którzy w prostocie duszy osmielili się mniemać, iż uda im się, jako ludziom znającym miejsce w stosunki, litwinom z duszy i z ciała najczystszych, pozyskać posady rejentów czyli notaryuszów w Białymstoku. Rejentów takich z dniem otwarcia, z taką niecierpliwością przez nas też oczekiwanych, nowych sądów, funkcyjnować będzie w mieście naszym aż trzech naraz. Zdawałoby się przeto, iż jedna z tych posad przynajmniej powinny się dostać upośledzonemu dotychczas jeszcze... miejscowemu człowiekowi. Lecz—stało się niestety zupełnie inaczej. Rejentami u nas naznaczeni zostali i już do Białegostoku przybyli: 1-mo rosyjanin, 2-do bulgar, 3-tio nieodstępny nigdzie «sędziwy nasz przyjaciel» — niemiec. Wszyscy ci trzej panowie przybyli do nas ze stron dalekich, my dla nich oni dla obcych są zupełnie, kraju naszego i stosunków miejscowych nie znają zgoła. Najlepiej, rozumie się, wyjdzie ten z nich, który zawczasu już wszedł w umowę z dotychczasowym meklerem tutejszym, izraelita, i obiecał mu za współpracownictwo niby w charakterze pomocnika 30% z dochodu netto. Niegorzej też będzie miał się i pan niemiec, który z pewnością wśród licznej tu u nas rzeszy fabrykantów niemców, znajdzie silnych protektorów. Lecz co pocznie trzeci? No, tego to już chyba nam wypadnie wziąć w kuratele.

Zart wszakże na stronę, przyznać trzeba, iż nawoływania p. Katkova, głosem wołającego na puszczy całkowicie nie są. Jasnym tego dowodem służyć może chociażby fakt następujący. Nadetatową posadę laboranta przy białostockiej szkole realnej zajmował dotychczas p. K., polak, obecnie uczący się w piotrowsko-razumowskiej akademii rolniczej. Chęć zastąpienia go objawił p. P. również polak, uczeń niegdyś szkoły tutejszej. Dyrektor szkoły, zawsze i we wszystkim rządzący się wielką bezstronnością i sprawiedliwością, chętnie przystał na prośbę p. P., lecz odniósł się najpierw do nauczyciela chemii, zapytując, czy zczyłby sobie pracować z p. P., niegdyś swym elementem. Wkrótce prośba p. P. odrzuconą została, jako polaka, czyli też, wyrażając się

językiem oficjalnym, katolika, a posadę laboranta objął rosyjanin, w roku przeszłym jeszcze uczeń szkoły białostockiej.

Zastój w handlu u nas, jakim to już raz pisał, panuje ogromny. Dowozu, trzymającego się wciąż jeszcze wysokich cen zboża, niema prawie żadnego. Z pszenicą zwłaszcza młynarze i piekarze tutejsi mają kłopot nielada; gotowi są płacić po 1 rs. 55 kop. za pud, lecz znikąd jej dostać nie mogą. Gatunki zaś pszenicy, jakie się w małej ilości pojawiały dotychczas na rynku białostockim, były bez wyjątku najgorsze; wybornej co się zowie pszenicy kupcy tutejsi jeszcze w tym roku nie widzieli prawie. Ze zaś stagnacja nietylko w handlu zbożowym uczuwać się daje, świadczyć może najlepiej dzieła właśnie ujawnione bankructwo właściciela kantoru sukna i kortów, J. Hirszhorna. Pasywa wynoszą podobno aż 70 tysięcy rubli; jakimi się okazały aktywa—niewiadomo jeszcze. Zainteresowani w bankructwie tem izraelci twierdzą, iż H. jest poprostu «*stiller bankerotem*» i rozwiodłszy się przed kilku tygodniami zalewdwie z przeczuwającym co się świeci współnikiem, wczoraj jeszcze starał się ukryć część swych towarów, a onegdaj napożyczał gromadę pieniędzy. Zdaje się wszakże, iż tak nie jest, i że H. padł pierwszy ofiarą tego smutnego stanu handlu tutejszego, jakiego dalszych ofiar wkrótce bodaj będziemy mogli naliczyć więcej. Tam zbankrutował X., ówdzie mający z nim handlowe stosunki Y., a za nim z konieczności nójdzie Z., i tak dalej w kółko. Jak zaś zgubnie coś podobnego oddziaływa wogóle na ekonomiczne stosunki kraju, chyba do wodzić nie potrzebuje.

Dzień 29 października niezwykłym oznaczył się u nas wypadkiem. W dniu tym bowiem, wszystkie, ale to literalnie wszystkie, fabryki miejscowe i okoliczne funkcyjnować przestały, a ma to miejsce tylko wtedy zwykle, gdy święto naprzykład Zmartwychwstania u chrześcijan i Pascha u izraelitów w jednym się dniu przytrafia. W dniu zaś 29 z. m. wszystkich fabryki żydowskie przynawały, była to bowiem sobota; fabryki zaś, własność niemców stanowiące, nie funkcyjnowały w tym dniu dlatego, iż był to dzień obchodowi 400-letniego jubileuszu Lutra poświęcony. Ze zaś fabrykę, należącą do polaka-katolika, w Białymstoku posiadamy jedną tylko—p. Jarocińskiego i dwie w powiecie: pp. Wieczorka, fabrykę odlewów i machin rolniczych w Krzywiej i Lyszczyńskiego kortownię w Topolach, a i te ze

względem na grono pracujących tu robotników wyznania ewangelickiego, roboty, jak się zdaje, zawieszono były zupełnie, śmiało przeto powtórzyć raz jeszcze możemy, iż dzień 29 października odznaczył się u nas niezwykle. W kościele ewangelickim tutejszym odbyło się na cześć Lutra uroczyste nabożeństwo, a zgromadzonym rozdawano broszurę pastora Friese, wydana w Berlinie, a traktująca o życiu i czynach wielkiego reformatora.

Zima opóźnia się z przyjściem do nas jakoś niezwykle; kilkostopniowe ciepła trwają bez przerwy, a od czasu do czasu miewamy nawet prawdziwie po polsku pogodne dni jesienne. Poczyna to już nas jakoś jednak nudzić potrochę; dobrzeby więc było, gdyby raz przecie zawiał śnieg do nas, a z nim... nadzieja oczekującej już niedługo potem z tak wielu względów pożądanej zwykłej wiosny. Dla nas będzie ona tem pożądaną, iż w maju roku przyszłego ma przybyć do Białegostoku ksiądz biskup Hryniewiecki, który, z uwagi, że i urodził się w sąsiednim z nami powiecie, że w Białymstoku chodził do szkół, a na ementarzu tutejszym św. Ducha ma pogrzebionego ojca, jesteśmy pewni, że ze zdwojoną gorliwością wniknąc w religijne potrzeby i niedostatki nasze należycie zechce i po pastersku zopiekować się Białymstokiem raczy. Maluczko przeto, a ujrzymy być może niedługo nowowznoszące się mury tak nam niezbędnie potrzebnego, a na planie miasta przez władzę w 1877 r. jeszcze zatwierdzonego, drugiego kościoła i wiele innych jeszcze pożądaných zmian i ulepszeń, doczekamy się być może niedługo. O tem jednak pomówimy innym razem.

E. Gliński.

Z Wołynia, 19 listopada.

Uwagi doświadczenia co do praktyki sądowniczej ad usum kochanych litwinów i białorusinów. Pare szczegółów o naszej ostatniej kadencji sądowej.

Wróciłem z Dubna, z dwutygodniowej kadencji wydziału kryminalnego sądu okręgowego łuckiego, który podług prawa zjeżdża cztery razy do roku, do każdego z sześciu miast powiatowych stanowiących tutejszy okręg; drugie z sześciu miast południowo-wschodnich Wołynia należą już do Żytomierskiego sądu okręgowego. Dziś, gdy jesteśmy w przededniu nowych instytucji sądowych na Litwie i Białorusi, nie od rzeczy może będzie, o tem pomówić. Nowa re-

ZNOWU ZDALEKA.

To bo smutno, smutno, smutno,
Czegóż się wy dziwicie?

Całunowe kędys płótno,
Zimna mogiła gdzieś, gdzieś
w ziemi, —
Sam jako palec między swemi —
Biedneż to takie życie!

«Smutna dusza».

Jeżeli ciekawi jesteście dowiedzieć się, jakim sposobem wychodzi się nareszcie z czarnoksiężkiego koła, stanowiącego dno w półkwatku, przypatrzcie się oto w tej chwili właśnie oczarowanemu naszemu wczorajszeemu, (gdzys to jest już dzisiaj), który wraz ze swoim towarzyszem idzie drogą od wioski. Nie ma on już na sobie dostatniej swojej sukmany, ani owego worka z zagadkowemi jakimis twardościami na kiju; tylko po prostu zasmolony, krótki swój kozuszek, który już znany, za całe ubranie. Ma wprawdzie jeszcze ten człowiek i kij swój podróży, po któryby się i zebrał nie schylił, gdyby go widział leżącym na drodze, i buty swoje te same co wprzódy, z których wyłazi słoma, a natomiast pakuje się błoto, i głowę swoją własną, na swoim własnym karku, tylko spuszczone ku ziemi, nietak wcale jak wprzódy, kiedy jeszcze patrzyła przed siebie, uparcie spodziewając się czegoś, póki to coś było zdaleka, i idzie za nim także i pies jego ukończony, za któregoby jednak i największy rozrzutnik na świecie trzech groszy dać nie chciał; ale cóż to wszystko w porówna-

niu z tem, co mogło być zostać jak wprzódy, a co jednak nie zostało bynajmniej. A tym, który go odczarował w sposób niniejszy, nie jest nikt inny, tylko dobry znajomy, znajomy nasz pan Szaja, i toby się to spodziewał po nim czegoś podobnego. Stało się zaś to, jak utrzymują dobrze zawiadomieni, na skutek niezliczonej liczby wypitych aż do dna samego półkwaterek, których nasz wędrowiec nie znalazł czem opłacić. A pan Szaja był nawet tyle wspaniały, (z kąd osmielamy się podać do wiadomości, że jeśli wspaniałość zaginie kiedy na świecie, nie łatwiejszego, jak odszukać ją w karczmie), tak tedy był wspaniałym powiadam, że dłużnikowi swojemu dał nawet do wyboru, co woli sobie zostawić na drogę: czy kozuszek, czy sukmanę? w skutek czego tenże po dostatecznej rozwadze, wybrał raczej kozuszek, przewidując w przyszłości zimę i potrzebę stosownego od niej zaopatrzenia się. Idzie tedy nasz wędrowiec, stosownie wprawdzie zaopatrzonej od zimy, a jednak pocąc się niepospolicie, ponieważ łby mieć chciały, że to jest jeszcze lato. Ale jest to tylko moc nieprzyzwyczajenia, podobnie, jak w skutek mocy przyzwyczajenia znowu, mogą nosić zwierzęta toż samo futro w lecie, które noszą w zimie. I nie mając już co nieść na kiju, posługuje się nim w sposób najwłaściwszy kijowi, a jednak powłóczy nogi, tak samo jak to było i wprzódy, kiedy nie używał tej pomocy, z czego niech mi wolno będzie domyślać się, że oczekiwanie równie odbiera siły, jak i zła pewność. A kobziarz idzie także ze spuszczonej głową, milczący i za-

myślony. A i pies również idzie także nie mówiąc, i zamysłając się głęboko, tak samo jak pan jego, i jak góral towarzyszy jego pana.

Przechodzili koło smętarza. Były zolnierz stanął i zatrzymał swojego towarzysza.
— Powiedz ty brat mój, jak ty nazwijesz się? — ta to dziwno, co ciebie dotąd nie spytał.

— Maksym.

— Tak Maksym ty mój ukochany, bądź ty mnie zdrow. Żeby tobie Boh Najwyższy wynagrodził, co ty nie pogardził mnie biedaka.

— A gdzie wy chcecie iść?

— Wot tu na mogiłki. Tak ja tam po zdrowię moich rodziców, pomole się za nich, a taki potem i w świat.

— Pójdę i ja z wami, pomodlim się razem.

Kiedy wychodzili ze smętarza, rzekł góral do swojego towarzysza:

— Wiecie co Łukasz, chcecie iść w świat, tak wam wszystko równo—dokąd? Oto—chodźcie wy ze mną—do moich. Toż nie samym tylko chlebem żyje człek, ale i słowem dobrem. Za biedakiem przyjętym w gościnę ciągnie błogosławieństwo na chatę, toż i przez to samo już wart jest kawałek chleba powszedniego, a i znowu chleb powszedni, dar to Boży, nie należy nim gardzić. W chacie naszej miejsca dość; a ciepło tam i od ogniska, i od sere poczywę; a jak zechcecie położyć głowę, to zawsze na czyjejs piersi, a od gór naszych blisko

forma wprowadza instytut przysięgłych, do tych wszystkich praw kryminalnych, które pociągają za sobą pozbawienie praw stanu. Królestwo polskie, mimo ustanowienia tam nowego sądownictwa, nie korzysta z tego dobrodziejstwa. My, w guberniach południowo-zachodnich, mamy je od lat kilku, dlatego, jako dotykający się zblizka do sądownictwa z całą świadomością rzeczy mogę o tem cośkolwiek powiedzieć. Gdyby to odepnie zależało, najpierw zawezwałbym wszystkich mieszkańców Litwy i Białorusi, aby przez poczucie godności, nie uchylali się od pełnienia obowiązków przysięgłych, o ile będą wezwani na mające nastąpić po powiatach kadencye kryminalne nowych sądów okręgowych. Ustawa sądowa z 20 listopada 1864 r. wymienia bardzo szczegółowie, «jacy» mieszkańcy kraju powinni być powołani do pełnienia tej arcyważnej funkcji społecznej. Odnosnych artykułów prawa nie cytuję, jako rzecz zanadto suchą; wolę kwestyą przystępnie objaśnić. Spisy przysięgłych formują się w jesieni na cały rok następny, z podziałem ich na cztery kadencye, odpowiednio do czterech por roku. W naszych prowincjach, nie mających dotąd ziemstwa, układanie spisów chroma jeszcze cokolwiek, lecz bądź-co bądź nie godzi się uchylać obowiązku, posługując się niby to legalnemi powodami, które, naturalnie, prawo zastrzedz musiało dla wielu wypadków. Mieć trzeba na uwadze, że dość znaczny procent ludzi wykształconych niezbędnym jest dla uformowania spisu przysięgłych. Przypuśćmy, że w danym powiecie liczba ludzi, posiadających prawne ławy przysięgłej kwalifikacye, wynosi cyfrę 400. W takim razie po utwierdzeniu przez odnośną władzę gubernialną, przedstawia się do stu przysięgłych na każdą kadencyę; lecz z liczby tej z pewnością trzy piąte, a może i więcej, należeć będzie do stanu włościańskiego, do mieszczan i żydów, a ledwie dwie piąte do ludzi z niejakim wykształceniem; z tego to ostatniego pierwiastku rekrutują się zwykle przesyłki przysięgłych, którzy koniecznie muszą umieć czytać i pisać i być wyznania chrześcijańskiego. Przed wyznaczeniem w danym powiecie terminu kadencyi kryminalnej, sąd okręgowy, na swem posiedzeniu wykonawczym, wylosowuje z tych stu kandydatów trzydziestu na przysięgłych, a sześciu na zapaśnych. Z tego formuje sąd listę drukowaną, którą, wedle prawa każe wręcać wszystkim obwinionym, mającym być sędzonymi na tej kadencyi, a dopiero przed ka-

zda, sprawa wylosowuje się znowu dwunastu na przysięgłych, a dwóch na zapaśnych. Niesłychanie więc wiele na tem zależy, aby w liczbie tych 36 wylosowanych znajdował się dostateczny procent ludzi wykształconych, umiejących wnikać we wszystkie odcienia tak ważnego przedmiotu, jak osądzenie winnego a niewinnienie niewinnego. Byłbym niesprawiedliwym, żebym cokolwiek zarzucić chciał tutejszym włościanom. Daj Panie, aby nasza szlachta i wogóle nasza inteligencya z taką cierpliwością, z takim poświęceniem i zaparciem się, spełniała funkcye przysięgłych. Mimo długich kadencyj, trwających po dwa i trzy tygodnie, w pierwszych latach szczególnie, gdy spraw było daleko więcej pozostawionych w spuściźnie przez dawne izby sądowe, nie zdarzyło się w dziele włościanina, starającego się uchylić od zadania pod jakim bądź pretekstem. A jednak oderwanie od gospodarstwa, od zarobków, dających sposób do życia dla całej rodziny, mogłoby skusić niejednego. Już to przynajmy się, że karność społeczna jest daleko większą, między włościanami, niżli między szlachtą. Być może wpłynęła na to ich dawna zależność od panów, a dziś od władz gminnych; dość, że tak jest, fakt muszę zaznaczyć. Pomimo to, mając sobie wytoczoną sprawę kryminalną, o którą dziś nietrudno przy rozwoju pieniactwa z powodu pokatnych doradców, sprawę np. tak delikatną, jak obraza honoru, posądzenie o oszczerstwo, o skrycie jakiego prawnego dokumentu i. t. p., w razie nawet gdy się jest zupełnie przekonany o swej niewinności, nie z wielką chybą otucha zasiadłoby się na ławie oskarżonych, gdyby komplet przysięgłych składał się wyłącznie z włościan, z których jeden umie się podpisać, a zatem już i odpowiada wymaganiom prawa. Włościanie bowiem, o ile jasno i zdrowo pojmują sprawy o kradzież konia, siekiery, zboża, o rozbój, podpalenie, morderstwo i inne zbrodnie tego rodzaju, zupełnie są niezdolni do oceny warunków życia, wychodzących z ich sfery społecznej. Widząc przy tem prokuratora w haftowanym mundurze, który silnie i z oburzeniem obwinia, czyli, jak oni mówią, napada na oskarżonego, nie pokładają oni wielkiej wiary i estymy w adwokata, przybranego w czarny kusy frak, z «niemiecka»... Bardzo tedy źle trzymam o tych, co korzystając ze swej pozycyi majątkowej, wolą zapłacić karę pieniężną wynoszącą do 100, a za powtórne niestawienie się i do 200 rs., niżli poświęcić parę

tygodni na nudne, to prawda, słuchanie wywodu przeróżnych zawitych spraw, ale trzeba zrozumieć, że jest to arena życia publicznego, na której człowiek z pewną dozą wykształcenia, wywiera ogromny wpływ na całą klasę inteligentną. Pamiętać trzeba, że przysięgli nie orzekają swych werdyktów, na mocy prawa, którego nawet znać nie mogą, lecz wedle własnego zapamiętania się, wedle miejscowych zwyczajów, a szczególnie wedle poczucia sprawiedliwości, tkwiącej w głębi każdego uczciwego człowieka. Krótkie odpowiedzi na postawione przez trybunał pytania, w prostych słowach «winien» lub «niewinien», stanowią o losie podsądnego, a wyroki te są bezapelacyjne, gdyż tylko za uchylenie lub opuszczenie formy prawnej w samej procedurze, mogą być przez senat drogą kasacyjną oddane na rozpatrzenie nowego kompletu przysięgłych i członków trybunału. Stosuje się to i do honorowych sędziów pokoju, którzy, o ile wiem, na Litwie i Białorusi naznaczeni są, czy też być mają, z miejscowych właścicieli dóbr ziemskich. Ich obowiązki są wprawdzie trudniejsze, bo oprócz posiedzeń na zjazdach sędziów pokoju, powtarzających się co miesiąc, bywają wzywani cztery razy do roku, na kadencye sądów okręgowych do swego miasta powiatowego, ale ustanowić by należało między sobą właściwą kolej, a nie uchylać się od pełnienia tych arcyważnych funkcji, mających szczególnie ważną doniosłość w razach, gdy się sprawy rozpatrują bez współdziałania 12 przysięgłych, gdyż wtedy honorowi sędziowie jako znający ludność i miejscowe zwyczaje, mogą wiele wpływać na wyroki trybunału złożonego z sędziów koronnych, przybyłych do nas zdaleka. Zapewne rzecz to niekiedy drażliwa i często wypada z własnym sumieniem stoczyć bolesną walkę, ale to trudno; trzeba nieść ciężar obowiązku już choćby dla tego, by dzieciom naszym cokolwiek łżej było. Dobry wymiar sprawiedliwości, do którego z pewnością, ale tylko *unitis viribus* z czasem dojść powinniśmy, ze wszech miar powinien być uważany za najwyższą społeczność zdobywcę.

Parę tych uwag leżało mi na sercu; pragnąłbym z całej duszy, by trafiły one do przekonania naszego ogółu. Kronika kryminalna ubiegłej kadencyi, o której słówko chciałbym z kolei powiedzieć, niestety, była dość obfita. Przesuwali się przed nami jak w kalejdoskopie: Świętokradczy, podpalacze, gwałciciele, złodzieje, rabusie... słowem

do tego Nieba, które choć was zasmuciło, ale i pocieszyć może...

Były żołnierz pomyślał chwilę, czas jakiś popatrzał jeszcze na wioskę, będącą już po za niemi, potem westchnął i rzekł:

— Ha? tak ja i pójdę z tobą, coż mnie robić innego!...

Wzięli się tedy iść, a wioska coraz więcej zostawała w tyle.

Góral szedł rażno, patrząc przed siebie, pogoda była w koło niego—pogoda i w nim samym. Naraz zatrzymał się, i mając usmiech na ustach a łzy w oczach, z wyrazem osobliwszej radości wskazał na widnokrąg:

— Patrzcie Łukaszu, widzicie wy—o! tam!

— Da cóż takiego? Niebo pogodne, tak ani chmurki.

— Ale tam! o!...

— Da cóż? nic nie widzę—

— Och! ale niepodobna—tam! o! góry nasze! Boże mój!...

— Da u mnie przecie oko dobre, a ja wytreszczaju, co ledwie z głowy nie wylazi, a wszystko taki nic niema. Zdaje się tobie brat. Tam nic nie widno,

— To dziwno. Może to dla tego, że to niewasz kraj Łukaszu, ale ja—widzę, widzę wyraźnie—jak na dłoni, toż się przecie nie mylę. Góry nasze—o! —z białemi wierzchołami, zębate! Och! jak wy je zobaczycie zblizka, serce wam się rozrośnie, i odepchniecie tak, jakieście jeszcze ani razu nie odetchnęli w życiu. To nie nasza wasza zapadlina dusznej, gdzie światu Bożego nie obeszysz, my mieszkamy w chmurach jak

orły, bliżej Pana Boga niż wy. Och! wy nie wiecie co to nasza kraina kochana. Ona jest pod Niebem, tak jak wasza przy ziemi!..

Prawił ze łzami w oczach, zarumieniony szczęśliwy. A im więcej mówił, tem ciężiej smutniało oblicze jego towarzysza, tem więcej zostawał on w tyle. Zagnął zatrzymał się, dysząc ciężko, ze zmęczenia pewno.

— Kak ty prędko idziesz brat, rzekł kwaśno, ja tak nie mogę. Odpoczyńmy trochę.

Siedli i odpoczywali.

— Ta to i dziwno; wyraźnie kakby nogi przyrastali do mienia:

— Bo nie oglądajcie się po za siebie. To, co tam zostało, w tył was odciąga.

— Da ja już i nie oglądam się, jaby rad już kak nadalej, a tu wszystko taki nie można coś. Coś kakby zatrzymuje w mieniu. Ta bo swoja ziemia rodnia tak do stopy przylegaje.

Siedział czas jakiś milcząc, potem znowu ujął kij i wstał.

— Da chodźmy już, kak nie można inaczej.

A w drodze znów góral roił swoje, jak wprzódy.

— A chata nasza stara!—mówił marząc z uniesieniem, toż mnie ztąd już pachnie dym jej komina. Jak wy zobaczycie naszą chatę... stara ona, osiadła ku ziemi, tak jak tysiące takich na świecie, ale ja nie mieniałbym jej za pałac, jaby nawet nie, chciał nowej, choć i na tem samym miejscu. Jaby wolał, jak ona ma rupać kiedy, żeby mi się ona na głowę zwała i grobem

moim była, niech sobie dzieci postawią nową... Biednie jest w chacie górala, bo góral sam nic nie ma, nie dał mu Pan Bóg, ani chleba waszego, ani różnych waszych zysków, dał mu tylko zawsze młodo w duszy, błogostawieństwo w chacie, dużo drogiech sercu; obaczcie wy szczęście nasze zblizka, takiego nie znają u was....

Towarzysz jego zdawało się słuchał bacznie, a jednak smutny był i zamyślony.

— No cóż, odezwał się wreszcie, czy zamawiając, czy też nie wiedząc nawet, co tamten gadał, no cóż? — powiedz brat, nie przepowiedziałe ja tobie, co ona żywie? Ta ja ją widział niejednym raz we śnie, bo co dnia molił się o to Panu Bogu; jedno że zapomniał, co ona może być żywa, a taki nie być moja. Ja tylko molił się, coby ona żywa była, tak też Boh i dał...

— Co tam? porzucicie myśleć już o tem. To za wami już. A lepsze to, co przed wami oto. Moi zastąpią wam waszych, żywi zmarłych, a dobrze zyczliwi tych, co was odepchnęli. Toż i niewarto już myśleć o tem, co przeszło. Obaczycie wy moich, dość wam obaczyć ich, a przyłgniecie jak do swoich rodzonych.

(Dokończenie nastąpi).

—zgraja nieustępująca legionom złoczyńców, wyliczonych przez Wiktora Hugo w jego Katedrze Najświętszej Panny, na sławnym paryżkim «dziedzińcu cudów»... Z całej tej kategorii zbrodniarzy włóścianie najbardziej byli nieublagani dla złodziei; najwięcej zaś względności okazywali dla kontrabandzystów, bo w ogóle sprawy fiskalne są dla nich niedostępne, choć same prawo surowo ich karze. Ze szczegółów, nie mogę najpierw zamieścić o świętokradztwie popełnionem przez nauczyciela ludowego, który się podkopał pod cerkiew, rozbił skarbnicę z pieniędzmi i schwytyany był na gorącym uczynku przez stróża nocnego. Obwinienie towarzysza prokuratora było świetne, gdyż zwracał uwagę na pozycję socjalną obwinionego, którego powinien wszczepić w dzieci włóściańskie zasady moralności, a sam daje im tak haniebną przykład. Oparł się w swej mowie na zasadach religijnych i na tekstach ewangelji, co u nas tak rzadko się zdarza; dopiął też swego celu, bo przysięgli jednomyślnie uznali winnym p. nauczyciela, który też skazanym został do robót ciężkich. Druga sprawa, dotycząca wyzyskiwania włóścian przez żydów i pokątnych doradców, przedstawiała się pod postacią dość zabawnych epizodów. Na ławie oskarżonych zasiadli: żyd cyrulik i dwóch pokątnych doradców, z których jeden dymisjonowany podoficer, służący dawniej w żandamerji, a drugi wychrta, ex-pisarz wojskowy. Okazało się, że już oddawna panowie zajmowali się tem korzystnym rzemiosłem; przekonano się, że dwóch z nich było już w 1881 r. skazanych za też same przewinienie przez sąd pokoju na kilka-miesięczne więzienie. Role były zresztą w zupełności podzielone. Żyd cyrulik jeżdżąc po wsiach upatrywał ofiary, straszył ciemnych włóścian ciężką odpowiedzialnością, za wymyślone i podebrane sprawy, po czem zjawiał się w towarzystwie kolegów, odegrywających rozmaite «ważne» stanowiska, niemilosiernie wszyscy razem ludkę boży obdzierali. Podoficer udawał najzwyczajniej członka sądu okręgowego, wychrta zaś jego sekretarza, przyczem naturalnie, pierwszy kazał się nazywać Wysokoblahorodjem, i straszył szczególnie baby, że nieobecnych ich mężów ma rozkaz brać do więzienia. Za to jak przyszło mniemanym tym sędziom stanąć przed sądem prawdziwym, zwłaszcza przed obliczem przedstawicieli tego samego włóściaństwa, które tak haniebnie okradali — stracili i kontenans i przytomność i wymowę. Zbrodnia zresztą była jasną, jak dzień, albo raczej czarną jak noc, i żadnej wątpliwości nie przedstawiała. Więc i pociągnęło hultajstwo to ohydne drogą — która, niestety, niezawsze deptana była przez łotrów i niekzemników.

J. D. K.

Grodno, 23 listopada.

Otwarcie nowych sądów. Przemowy prezesa izby i archiereja. Udział obywatelstwa.

Dzisiaj o godzinie 1 popołudniu Grodno obchodziło niezwykłą uroczystość, którą można podzielić na dwie części. Pierwszą z nich było zawarcie wieka grobowego nad zwłokami Izby sądowej i złożenie takowych w centralnem archiwum, gdzie na straży pamiętek przeszłości, stanął nie groźny cerber, ale skromny archiwista p. Oresznikow. Po skończeniu uroczystości pogrzebowej, nastąpiła druga — chrzest nowo narodzonego sądu okręgowego, a że w przyrodzie nic nie ginie i zachodzi tylko zmiana form, więc i w tym razie prawa przyrody okazały się niezłomne: wszystkie prawie atomy s. p. Izby, z małymi wyjątkami, w postaci sędziów, prokuratorów, sędziów śledczych, z prezesem na czele, złożyły się na utworzenie nowego ciała, pod nową nazwą, z dodatkiem do onego pewnej liczby przybyłych z różnych stron nieznanymi nam osobistościami, mających występować w rolach rejentów, sekretarzy i ich pomocników, komorników i woźnych.

Ogromna sala sądowa niedostateczną była na zamieszczenie przybyłej na tę uroczystość publiczności, zaproszonej przez star-

szego prezesa wileńskiej izby sądowej Stadolskiego, który, przed nabożeństwem, po przeczytaniu przez sekretarza odnosnych rozporządzeń rządu, wystąpił z mową pochwalną o działalności zgastej izby sądowej, następnie starał się wykazać dobrodziejstwo nowego sądu i zakończył wskazówkami obowiązków, spoczywających na personelu sądowiczym. Po nim, pięknym śpiewnym głosem, przemawiał miejscowy archierej. W długiej mowie dotykał on wielu stron sądownictwa i obowiązków względem społeczeństwa, wyrażał nadzieję, że nowy sąd będzie łącznikiem różnych narodowości tego kraju, że pod jego wpływem zapanuje święta zgoda, naostatek zakończył mowę już zupełnie w duchu religijnym, głosząc, że najwyższym sądem jest sąd Boży, że do tego sądu srogięgo, bezwzględnie, lecz sprawiedliwego, należy zastosowywać się sędziom przysięgłym, że przy istnieniu, jak tego religja nas naucza, wolnej woli w człowieku, należy oswobadzać od kary tylko cierpiących na umyśle i warjatów a nie poddawać się wymysłom tegoczesnej nauki, która każe uwzględnić stan, w jakim indywiduum znajdowało się w czasie popełnienia występku. Po tej mowie, zaczęło się nabożeństwo, następnie odbieranie przysięgi od urzędników i rejentów, przyczem raz tylko zdarzyła się potrzeba użycia katolickiego księdza.

W korespondencji mojej, umieszczonej w № 38 «Kraju» która tak mocno oburzyła jedno z warszawskich pism konserwatywnych, uczyniłem niesłuszny zarzut naszym wielmożnym i jaśniewielmożnym, że tam, gdzie chodzi o interes i dobro kraju, są oni zwykle nieobecni. Mocno przepraszam za to pośpieszne zdanie, dzisiaj bowiem przekonałem się o ich gorliwości dla spraw społecznych. Na otwarciu sądu między sztyemi złotem kohnierzami urzędniczego i wojennego świata, widziałem dużo ogorziałych twarzy i zawieszistych szlacheckich wąsów, a pomiędzy przybyłym obywatelstwem, było wielu nawet z miejscowości odległych, którzy nie pozatowali trudów i kosztów, aby tylko swą obecnością nświetnić tę uroczystość. Goście ci licznie przybyli i na obiad, urządzony z powodu dzisiejszej uroczystości, na którym pito zdrowie i prokuratoru, i sędziów, i sekretarzy.

Na zakończenie zaznaczyć muszę, że dla polaków urzędujących w dawnej izbie sądowej, sąd okręgowy okazał się dość łaskawym, bo wielu pozostawił na etacie sądu okręgowego, chociaż po większej części na mniejszych posadach.

Forward.

Odesa, 15 listopada.

Zapasy zboża. Sędzia Gan. Marynarka. Towarzystwo «czarnomorsko-dunajskie». Pobyt ministra. Drobne nowiny.

Czasy ciężkie: milion czetwerti zboża leży w śpichrzach, a połowa tego jest odłożona. Na miesiąc płaci się 1²/₃% od zaliczki na złożone zboże, a suma procentów wynosi 37,000 rs. Na rok wyniosłaby 245,000 rs. I czy wobec tego stanu handlowego, tej chronicznej ciszy wywozu, tej uporczywej a ciągle wzmagającej się konkurencji Ameryki, tego nareszcie braku kredytu, zwłaszcza dla kraju południowo-zachodniego, czy wobec powyższych warunków nie byłoby potrzebne owe osławione, a w projektach spoczywające jeszcze, elewatory? Organ, mający reprezentować stan, rozwój i potrzeby handlu, a zowiący się tutaj jak i wszędzie: «Komitetem rękodziel i handlu», dał swoje «non possumus», w kwestyi elewatorów. Niech i tak będzie, niech mu lekkim się wyda ciężkie położenie rolników.

Spieszmy do innych rzeczy:

Z naszej izby sądowej odeskiej, reforma sądowa na Litwie i Białorusi zabrała teraz jednego sędziego, nazwiskiem Gana (Konstanty Fiodorowicz). Ze szkoły prawa («prawowied»), kolega Stadolskiego, dawnego starszego prezesa izby sądowej odeskiej, a obecnie wileńskiej, tylko znacznie od niego starszy, urzędował on na stanowisku sędziego w izbie odeskiej przez 14 lat, to jest pra-

wie od początku otwarcia tej izby. Pracowity, żywy, istny typ wzorowego sędziego. Wiadomo, że wedle ustaw sądowych, daje się 14 dni referentowi na wymotywowanie wyroku. Wiadomo także, ile to razy każdemu, a nawet i adwokatowi przysięgłemu i nie-przysięgłemu, wypada chodzić do sądu lub izby, aby otrzymać kopję z owego wymotywowanego wyroku. Mija 14 dni, mijają tygodnie, miesiące, a jakże często owej kopji, niby manny niebieskiej, nie można się doczekać. A dlaczego? I to wiadomo — bo referent nie zdołał na termin napisać wyroku. Często otrzymuje się kopję na kilka dni przed terminem kasacyjnym, prawie na 24 godzin. I przez ten krótki czas skargę napisz, przepisz i podaj. Owóż, Konstanty Gan nie należał do referentów, zapominających o terminie. Używając tutejszego wyrażenia: «on nie wintit!». Powtarzam, był to wzorowy pracownik. Ustąpieniu Gana z izby sądowej odeskiej towarzyszył nadzwyczaj rzadki w rocznikach sądowych fakt. Oto, członkowie obydwóch departamentów, na ogólnem gospodarzem posiedzeniu (rasporiaditelnem) postanowili orzeczenie, w którym wymotywowana jest 14-letnia w izbie działalność Gana, jako sędziego, oraz wymotywowana jest suma wszystkich cnót («dobrodzieleń») i przymiotów jego, jako człowieka, i wyrażoną jest decyzja, by biust Gana z odpowiednim napisem na wieki wieczne ustawiony był w komnacie narad. Formalną kopję z tego orzeczenia wręczono Ganowi. Przyznacie, że to jest nadzwyczaj zaszczytne wyróżnienie. Nikt takiego zaszczytu nie dostąpił dotąd w izbie sądowej odeskiej, nie wyłączając nawet Stadolskiego, obdarzonego przy odjeździe w marcu złotym puhaem!

W tych dniach przybywa nowy generał-gubernator, a raczej pełniący jego obowiązki, generał Roop, były dowódca 6-go korpusu. Należy on do zdolniejszych wyższych oficerów armji. Długi czas zostawał na stanowiskach szefa sztabu w okręgach: charkowskim i moskiewskim, to jest na takich stanowiskach, które wykształcają wyższych oficerów. Na terenie azyatyckim, podczas wojny ostatniej dowodził dywizją grenadyerów. Stanowisko jeneralnego gubernatora w Odesie, ze względu warunków miejscowych, jako okręgu pogranicznego i rezerwowego odnośnie do okręgów zachodnich, jest ważne. Nadto, jako okręg pograniczny, ma ciągle stosunki z Bułgarią i krajami wogóle naddunajskimi. W Odesie skoncentrowana jest działalność flot ważniejszych towarzystw czarnomorskich, prócz floty wojennej, która ma swoje punkta główne w portach wojennych, zwłaszcza w Mikolajewie. Do floty niewojennej, a jednak półurzędowej, obowiązanej na pierwszy rozkaz oddać wszystkie swoje siły do rozporządzenia rządu, należą: «Rosyjskie towarzystwo żeglugi i handlu», którego dyrektorem jest wice-admirał Czychaczew, które pobiera corocznej subwencji pod firmą kosztów od mili, blisko milion rubli i które posiada bardzo wielkie rozporządzalne siły, a nawet obecnie posiada już oceanowe krejsery. Powtóre, należy flota ochotnicza, której trzy krejsery znajdują się obecnie w porcie odeskim, a która w pierwszej linii oddana jest na obsługę rządu, przewożąc kolonistów rosyjskich, pochodzących przeważnie z gub. czernichowskiej, do kraju usuryjskiego, przewożąc aresztantów na Sachalin, przewożąc ładunki («gruzy») wojenne i marynarskie do Władywostoku, słowem, krejsery tej floty pełnią służbę komunikacyjną z portami oceanu Spokojnego. I teraz zawarte są już kontrakty na przewóz kolonistów, aresztantów i efektów wojskowych na wiosnę roku przyszłego. Każdy taki krejser ochotniczy za jeden tór na daleki wschód zarabia do stu tysięcy rubli. Z powrotem do Odesy przywożą z portów chińskich herbatę. Przywóz herbaty, rozwinięty dopiero od czasu organizacji floty ochotniczej, datującej się dopiero od wojny ochotniczej, jest tak wielkim, że używa jeszcze parowców zagranicznych, zwłaszcza towarzystw hamburskich. W tym roku np., prócz pięciu krejserów ochotniczych, przewoziły herbatę dwa parowce niemieckie: «Massalja» i «Fidja», prócz okrętów angielskich, które

w Port-Saidzie przeładowywują herbatę na okręty rosyjskie «Towarzystwa żeglugi i handlu». Wiemy, że są usilne starania, by na przyszłość usunąć obsługę okrętów niemieckich. Rosyjskie towarzystwo żeglugi i handlu wspólnie z flotą ochotniczą zajmie się przewozem herbaty w roku przyszłym.

Po trzecie—do floty półurzędowej, to jest do takiej, która odbiera subwencje i jest zobowiązana oddać swoje siły na wypadek wojny, należy także formująca się dopiero flota domu handlowego; pod firmą «Książę Gagaryn i Comp.». Ma ta flota nazwę «Towarzystwo czarnomorsko-dunajskiej żeglugi». Cel tej żeglugi — prawidłowe stosunki handlowe z Bułgarią w szczególności, a w ogólności z portami dunajskimi. Te wiadomości, które o tem nowem, a ważnem z punktu politycznego przedsięwzięciu, podają gazety petersburskie, nie są dokładnymi. Stosunki handlowe z Bułgarią prawie nie istniały do wojny rosyjsko-tureckiej. Oczywiście, do skutków materialnych, osiągniętych przez wojnę, należy przedewszystkiem utrzymanie moralnego i materialnego wpływu, który Rosya we względzie politycznym posiada w Bułgarii. Zabiegi około rozwinięcia tego wszechstronnego wpływu, od książki do jakiegokolwiek towaru, mają już swoją historję. Ten ją zna, lub przynajmniej ma o niej przybliżone pojęcie, kto pilnie śledził rozwój owych zabiegów. Owóz, jednem z ogniw łańcucha tych zabiegów — jest handel. Komunikacya a z nią i handel zostawał w posiadaniu «Lloyda» austriackiego, wyłącznego prawie pana na Dunaju. Wspomniany wyżej Czyczaczew, czyli «Ros. towarz. żeglugi i handlu» nawet się nie kuśił o to, by jego okręty żeglowały do portów dunajskich, to jest rumuńskich i bułgarskich. Ta flota bułgarska, która powstała z podarunku kilku statków mikołajewskich przez Rosyę, nie mogła podjąć zadania konkurencyi z «Lloydem». Jeżeli dokąd, to jedynie do Warny, a więc po linii wyłącznie morskiej, szły okręty z Odesy. Przez ten więc jeden punkt wciskał się handel rosyjski. Wszystko to było dobrze zauważonem i wobec różnych podjętych przez konsulów i różnych kupców starań, można było być przekonanym, że «terminowa, peryodyczna, osobowo-towarowa i pocztowa» żegluga między Odesą a portami naddunajskimi jest tylko kwestyą czasu. Już w przeszłym roku dom handlowy «Gagaryn i Comp.» rozpoczął bezpośredni tor żeglugi z Bułgarią. Niefortunne początki, jak zwykle początki, opatrzone na wstępie subwencją nie o wiele przechodzącą 10,000 rs., doczekały się poparcia poważniejszego. Dom ten, przez usta- wę już zatwierdzoną, zobowiązany został do rozwinięcia i utrzymania żeglugi do 1895 r., a za to otrzymywać będzie podług dwójakiej skali subwencję: po 1 rs. 95 kop. od każdej przepłyniętej mili na linii Odesa-Sistow, i po 1 rs. od mili na linii Odesa-Izmail. Wyniesie to w ciągu 12 lat przeszło 12 milionów rubli. Już towarzystwo obstałowało w Tryeście dwa parowce, typu morskiego, po 200,000 rs. każdy. Z wiosną roku przyszłego żegluga po Dunaju wchodzi jako czynnik ważny wśród programu oddziaływania na wschód.

Mocno zaufujemy, że brak miejsca nie pozwala nam obszerniej o tym nader ciekawym przedmiocie, jakim jest wogóle stosunek handlowy ze wschodem, bardziej się rozszerzyć. Obiecujemy to uczynić przy pierwszej sposobności, gdy znowu nam wypadnie potrącić o tę urnę, pełną tajemniczych popiołów i pełną pierwiastków nowego życia, a zwąca się wschodem.

Trzymając się w tym liście ciągle tonu relacyjnego, spieszymy nadmienić jeszcze o nowinach bieżących, których niepodobna pominąć.

Pobył ministra marynarki, wice-admirała Szestakowa w portach czarnomorskich, Batumie, Odessie, Mikołajewie i innych miał na celu lustracyę i inspekcję portów i sił marynarskich. Skutek z pobytu ministra będzie wieloraki: najprzód, ustrój portu w Batumie został zdecydowany (koszta 1 milion rubli, trzy przystanie: «Tow. żeglu i», «Tow. kaukaskiego» i kolei batumskiej), potem,

budowa pancerników w Sewastopolu («Czesma», «Synop») i Mikołajewie («Katarzyna II») przyspieszona została; następnie, prawdopodobieństwo założenia w Odessie «elingów» dla budowy okrętów zostało zapewnionem.

Teraz, nie o tak doniosłych kwestyach, jak powyższe, ale o drobnych słów parę wspomnę. Gościła u nas XI-sta ruchoma wystawa obrazów. Krag jaki zrobiła, poczwaszszy od Petersburga, jest taki: Petersburg, Moskwa, Charków, Elizawetgrad, Odesa. Od nas w tych dniach wyjechała do Kijowa. W tych pięciu miastach zwiędzało ją dzieńnie (według powyższego porządku) średnio: 445, 245, 345, 129, 432. Ta, ostatnia cyfra idzie zaraz po cyfrze petersburskiej, a to daje miarę ogólnego rozwinięcia ludności (miarę, rozumie się, względną). O artystycznej wartości wystawy pisano już to i owo, my powtarzać siebie lub innych nie możemy. Zrobimy tylko uwagę, dla czego do takich ruchomych wystaw nie zorganizują nasi warszawscy malarze? Wystawy, zwłaszcza artystyczne, są przecie dzielnym środkiem krzewienia kultury.

W naszym tutejszem katolickim Towarzystwie dobroczynności, dość gorliwie krzątają się, by wzorem roku poprzedniego, dać kilka przedstawień amatorskich publicznych, by kasę towarzystwa zasilić, gdyż jest prawie wyczerpana. Oto i wszystko na dziś. Widnokrag zaseponiony obrazami późnej jesieni, akacje bez liści, morze pokryte sinemi tumanami, a co za morzem — niewiadomo.

Wieniawa.

Gori na Kaukazie, 25 paźdz.

Wycieczka z Tyflisu w strony Aleksandra Macedońskiego. Czy są tu polacy i jacy? Duchowieństwo katolickie na Kaukazie.

Korzystając z wielkiego święta, które tu corocznie, 13 paźdz. ma miejsce w Mochecie, starożytnej cerkwi wschodniej, położonej o wiorst 20 od Tyflisu, gromadka nasza tego ostatniego miasta, zrobiła w tym roku małą w tamte strony wycieczkę koleją żelazną poti-tyfliską, i napatrzwszy się w Mochecie do syta na kaukazki «prażnik» z muzyką, bębenkami, tańcami, posunęła się nieco dalej, aż ku stacyi Ksanka i za nią. Ksanka jest to miejscowość pusta. Opodal, na wysokości i stromej górze widać ruiny zamku obronnego z czasów dawnych. Był to niegdyś, jak głoszą podania, którym wierzyć można ze względu na małą doniosłość starożytnej broni, jeden z najważniejszych strategicznych punktów po drodze od Czarnego do Kaspjskiego morza. Utrzymuje podanie, że nawet Aleksander Macedoński przez trzy dni oblegał tę twierdzę, co nie byłoby może tak dziwnem. Zważywszy, że w starożytności, aż do dni naszych, to jest do przekopania kanału Suezkiego wiele mówiłoby za hypotezę tej tu właśnie naszej drogi, jako drogi, po której Aleksander Macedoński szedł do Azji. Głowy jednak za to pod Ewangelię kłaść nie mogę. Co pewna, to, że o kilkadziesiąt ztąd wiorst w bok, jest miejscowość Abastuman, znana ze swych źródeł gorących siarczanych, a o niem rzeczone podanie mówi stanowczo, że tutaj był szpital dla wojsk macedońskiego zdobywcy; wylom nawet w skale, jakby umyślnie zrobiony dla uregulowania małej rzeczki, nosi dotychczas nazwanie «wrót» Aleksandra Macedońskiego. Faktem zaś jest, że w Abastumaniu na starożytnem cmentarzysku, zarosłem lasem, często znajdują pieniądze z greckimi literami. Jedźmy jednak dalej. Przed samem powiatowem miastem Gori, widać na prawo, na pochyłości skały granitowej, masę dziur i jaskiń dawniej zamieszkałych, jest to słynne *Uplesciche*. Trudnoby opisać co to jest. Proszę sobie wyobrazić kilka kanałów, czy też rodzaj szerokich korytauzi wyżłobionych w skale: zimnych, pustych, rozległych. Tu żył niegdyś lud; były tu ulice; po bokach mnóstwo framug rozmaitej wielkości, z których jedne były najprawdopodobniej magazynami, drugie mieszkalniami. Tu, widzisz ogromną komnatę wyprutą żywcem w skale, opierającą się w srodku sklepieniami o kolumnę z tejże samej całkowitej

skały, z rzezbami grubej roboty; była to zapewne izba, a może i trybunał sądowy... przy niej mniejsza framuga, to mieszkanie dostojnika; opodal małe koryto w tejże skale wykute, to cysterna dla przechowywania wody w czasie upałów. Po innej stronie głównej ulicy martwej widzisz tunel, spadający do rzeki; służył on do czerpania wody niepostrzeżenie od nieprzyjaciela w czasie napadu; słowem miasto całe ze wszystkimi onego opatrzeniami. Kiedy tu ludzie mieszkali? Kto i czem rwał tę skałę, pilnując dla otworów w niej formy izb i świątyn? historia nie o tem ścisłego nie mówi. Podanie tylko głosi, że miasto to założył Uples, wnuk Noego... Jeśli kto chce, może się z tem zgodzić, jeśli się tylko da przypuścić, że dla założenia miasta z takim mozołem, podjętego niewątpliwie w celu obronnym (od kogo?) potomstwo Noego tak już było liczne, iżby zdołało przedsięwziąć coś podobnego, lub między sobą prowadzić już wojnę, w ziemi, która była jeszcze pustą; w każdym razie opisuje co widzę, i w co ludzie powszechnie tu wierzą, jako w zabytek biblijny. Dzisiaj nikt tu niemieszka, tylko pasterze na noc owce swe w te pieczary zapędzają. Na ścianach mieści się mnóstwo napisów skreślonych węglem ręką zwiedzających — między niemi i polskich kilka — kruche wspomnienie na niezłomnej skale i sam też o sobie i swoich zamieściłem... Lecz oto jesteśmy w Gori. Miasto, dość sobie jak na nasze strony okazałe; posiada ono nawet domy dwupiętrowe, na sposób europejski budowane; w starej atoli dzielnicy, ulice wąskie, krzywe, a domy bez dachów, tak zwane sakle. Wogóle na Kaukazie, zwłaszcza po wsiach starają się domy budować na wzgórzach, w pobliżu rzeki lub źródła; w połowie wzgórza kopią jame, coś w kształcie jak u nas w kraju dzieci, gdy robią małe piecyki w glebie gliniastej, twardej; taka jama czworokątna ma z trzech stron, zamiast ścian, podmurowania ziemne; czwarta z frontu jest już budowana; tu są okna i drzwi; na wierzchu uściela się poleć z desek, na wierzch której sypie się glina, nieco pochylono dla ścieku wody, i dom oto gotów. Kilka pod rząd takich sakli stanowią ulicę. Tuż, bezpośrednio wyżej, na tejże pochyłości, w tymże kierunku wynoszą się inne domy, tak, iż stolowanie niższego mieszkania jest zarazem dziedzińcem wyższego sasiada; jeśli zaś w sakli na dole jest piec z kominem, to takowy wychodząc przez sufit, ku sąsiadowi na górze, wychodzi niby z ziemi jego dziedzińca i często otrzymuje specjalne przeznaczenie. Ma to swoją stronę praktyczną, z uwagi, że deszcze stosunkowo bywają tutaj rzadkie, pod silną ciepłotą słoneczną ziemia prędko wysycha, poleć więc ziemia pokryta, rzadko przecieka, lepianka taka w ziemię wkopana, glina pokryta, w upale słonecznym daje ochłodę, w zimie zaś okrywa od wiatru, podtrzymuje ciepło wewnątrz.

Lecz, pytanie główne, z którym do Gori właśnie jechaliśmy, czytelnik zapewne już przeczuł. Polega ono na tem: Czy są w tych stronach polacy?... Gdzie ich niema! — odpowiem. Na Kaukazie, ilekroć gdzie stoi pułk lub bataljon, tam co najmniej trzecia część żołnierzy składają polacy, wraz z pewnym procentem oficerów. Dawniej, kiedy służba wojskowa trwała długo, żołnierz kaukazki, chociaż i doczekał się dymisyi, to jednak, straciwszy w domu krewnych, albo też i w sercu swoim przywiązanie do kraju, zenił się po wysłudze lat z «krajówką» i zostawał tutaj, jakby nic wspólnego nie łączyło go z jego przeszłością; takich starych szynkarzy, rzemieślników i t. d., można i teraz tu jeszcze dość często spotykać; zostawiają oni dzieciom tylko nazwisko polskie. Obecnie, inaczej: żołnierz po kilku latach służby, ma jeszcze w domu rodziców i braci, z tęsknotą więc wraca do rodzinnej wioski, i ani ranga, ani dobra u obcych służba niezatrzyma go tutaj. Młodo-żołnierska kolonja nasza jest tu więc nieliczna. Kontyngens polaków, przybywających na Kaukaz dobrowolnie, ten, to się już składa prawie wyłącznie z ludzi mniej więcej średnio wykształconych, którzy, mając dla siebie w kraju zamknięte drzwi wszędzie i do wszelkich

dykasteryj, szukają tu kawałka chleba. W każdym niemal powiatowym mieście kaukaskiem znajdzie się familja, najczęściej doktor lub inżynier, leśniczy lub telegrafista i t. d. Często bardzo bywa, że ludzie służą z sobą razem, a po nieprzekim dopiero czasie dowiadują się nagle, że są polakami. Niestety, ilekroć, zebrawszy się na poufną pogadankę, odkryją sobie serca, posłyszysz z ich ust takie: «jestem żonaty na polce», «oblokociwszy się (oparłszy się o stół), zasnalem», «poszedłem na (na) morze patrząc korablów», «tak mi zęby bolaly, iż cierpienia nie chwycilo» i t. d. «Jak wam niewstyd tak kaleczyć mowę ojczystą!» często do nich mówią: «A cóż, kiedy rzadko przychodzisz się nam mówić po polsku». «Czytajciez książki, gazety polskie». — «Ba! na to trzeba czasu i pieniędzy, a nam, w pogoni za kawałkiem chleba, niestać często ani na jedno, ani na drugie...» Bywa i to na Kaukazie, że często spotykasz parę małżeńską, czysto polską, a przecież rozmawiającą z sobą w języku nawet miejscowym, który im łatwiej przychodzi, niż własny, a o dzieciach to już niema co i wspominać. Nianki są najpospoliej gruzinki, ztąd najczęściej dziecko polskie rozmawia zkiępska po gruzińsku, z kiępska po rosyjsku, zaś po polsku zaledwo rozumie co się do niego mówi. Z prawdziwą też przyjemnością spotykasz, acz bardzo rzadko familje, która wszelkimi sposobami, już to sprowadzaniem elementarzy i książek, już to pilnem przestrzeganiem polszczyzny w stosunkach domowych, stara się wychować dzieci w ojczystym słowie. W mieście Gori jest dosyć katolików krajowców. Kościółek budowany w czasach jeszcze gruzińskich, odznacza się dość ładną kopułą i stanowi jedno z upiększeń miasta. Ksiądz krajowiec, w obcowaniu z polakami posługuje się językiem rosyjskim. Pod koniec panowania gruzińskiego często ormianie z Armenji przesiedlali się w te strony w celach kupieckich; dla nich sprowadzano księży kapucynów z Rzymu; a że przesiedleńcy przyjmowali język miejscowy gruziński, więc i misionarze uczyli się po gruzińsku, służąc przedewszystkiem sprawie religji. Główniejsze ich parafje były: w Tyflisie, Gori i Kutaisie; z ich to właśnie czasów w tych miastach są kościoły katolickie z małemi obok klasztorami, służącemi dziś za plebanje. Rząd rosyjski, zaprowadzony w tych stronach z początku pozwalał kapucynom spełniać obowiązki jako misionarzom cudzoziemskim, następnie jednak naglił ich do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego; że zaś w tak ważnej kwestyi niepodobna było otrzymać naprzód wskazówek z Rzymu (komunikacya bowiem z Europą nietak wtedy prędką była) policya przeto deportowała ich za granice państwa, pomimo żalu ludności. Miało to miejsce przed rokiem 1830, a że wówczas już się na Kaukazie gromadniej pojawiać zaczęli i polacy, głównie jako żołnierze, więc dla ogółu tutejszych katolików byli wyzowani księża z Litwy. Dzisiaj jest już nie mało księży i z krajowców.

Ks. J. D.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Tym razem mamy do zaznaczenia zaraz na wstępie, już nie pogłoski pokojowe, lecz istne — *verba magistri*. Słowa wypowiedziane w tych dniach przez cesarza Wilhelma w odpowiedzi na powitanie prezydenta i wice-prezydentów izby deputowanych sejmu pruskiego, mają, jak się zdaje, nadzwyczajne ważne polityczne znaczenie. Rozmowa trwała około 20 minut; przemówienie atoli cesarza, o ile sądzić wypada z niektórych danych, nie zostało, na razie, ogłoszone w w całości, lecz tylko w krótkim streszczeniu, wydrukowanem w «National Libérale Correspondenz», gazecie, która zostawać ma w bliskich stosunkach z kancelaryą prezydenta pruskiej izby deputowanych. Inne berlińskie gazety pomieszczyły wszakże dalsze szczegóły cesarskiego przemówienia, poczerpnięte, jak zapewniają, z wiarogodnych źródeł. Tworząc sobie całość z tych dziennikarskich wiadomości, cesarz Wilhelm powie-

dział pomiędzy innemi: «że rosyjski minister spraw zagranicznych wręczył mi, po swoim przyjeździe do Berlina, własnoręczne pismo cesarza Wszechrasy, w którem wyrażone zostały w sposób zupełnie określony życzenia pokoju wraz z zapewnieniem uczuć przyjaznych; taki sam charakter miały też i ustne przedstawienia cesarzowi Wilhelmu uczynione przez ministra Giersa, o którym cesarz wyrażał się z zupełnem uznaniem». Ponieważ, w ogólności, stosunek Niemiec do Rosyi był, jeśli nie wyłącznym, to głównym przedmiotem rozmowy cesarza Wilhelma z przedstawicielami pruskiej izby deputatów, cesarz niemiecki uważał przeto za dostateczne zwrócić szczególną uwagę na tę zmianę sytuacji, jako, według słów jego, na najlepszą rekojmia pokoju.

Komentarzy nad tak doniosłym faktem, w prasie zagranicznej i rosyjskiej krąży bez liku. Wszystkie one nawijają się około pytania, już nie o stosunek, w myśl deklaracyi cesarza Wilhelma, zachodzący odtąd mający między Rosyą a Niemcami — gdyż na tym punkcie kwestya nie przypuszcza dwójakiego tłumaczenia — lecz o stosunek Rosyi do związku austro-niemieckiego, lub też, mówiąc wyraźniej — do Austrii. Gdyby do rzędu cząstkowych wariantów mowy cesarza Wilhelma, zaliczyć było można, jako autentyczne, i te oto wyrazy: «że Rosya nie ma zamiaru żywić w sobie żadnych intencji skierowanych przeciw sojusznowi Austrii z Niemcami», rzecz nie pozostawiałaby nic do życzenia pod względem całkowitej jasności i dokładności. Prasa jednak rosyjska, szczególu tego nie wyświetliła dotąd żadną wyraźniejszą wskazówką. W każdym razie, to przynajmniej nie ulega tymczasem wątpliwości, że jakby na potwierdzenie autentyczności i owego również, specjalnie austriackiego pokojowego prądu w mowie cesarza niemieckiego, rozeszły się telegraficzne zaprzeczenia wiadomości podanej w poprzednim naszym przeglądzie, jakoby pan Giers nie miał zamiaru, wracając ze swej podróży, wstąpić do Wiednia. Obecnie zapewniają, że owszem, p. minister rosyjskich spraw zagranicznych, bądź co bądź, zajędzie i do Wiednia, Na ile jednak jest prawdy i w tem nowem odwołaniu odwołania dawniejszego, okaże to dopiero rezultat narad p. Giersa z rozmaitemi dygnitarzami dyplomacyi rosyjskiej zagranicą, jak np. z ks. Orłowem, ambasadorem w Paryżu, które to narady odbywają się właśnie w tej chwili.

W niejakiem pokrewieństwie z przebiegiem powyższego rozwiązania dotychczasowych niepokojów, mają być i ostatnie wiadomości z Anglii. Ministrowie angielscy na bankietach, inne urzędowe osoby w komunikatach konfidencyalnych rozesłały w tych dniach zapewnienie, że Anglja zostaje w jak najlepszych, najściślejszych związkach zżyłości sąsiedzkiej najprzód z Francją, następnie, z Niemcami. Bardzo być może... bo i dla czegożby nie? Jak skoro raz się ku zimie zaniesie na pokój — to już końca temu nie widać aż dopiero z początkiem wiosny. Bądź co bądź, jak na teraz, zapewnienie angielskie upraszcza nieco — z tej jednej strony — zadanie Francyi na dalekim wschodzie. Wszystkie tymczasem wiadomości z Chin wskazują, iż rząd bogdychana na serjo przystępuje do wojny, którą francuzi już nieomal rozpoczęli. Wewnątrz niebieskiego państwa odbywają się dwójny pobór rekrutów. W Chan-kou, głównym herbacianym rynku w basejnie rzeki Jan-tse-Kiangu, powołano pod sztandary 20,000, w innych zaś prowincjach około 100,000 żołnierzy. W pogranicznej prowincyi Jun-Nan formuje się korpus obserwacyjny. W Kantonie zgromadzają się znaczne siły, a w tamtejszych arsenalach i pracowniach wojskowych daje się spostrzedz przyspieszona działalność. W Wampoa zbudowano szereg fortyfikacyi ziemnych, zebrano mnóstwo torped a masy starych dzonek (łódek), naładowanych gruzem i kamieniami, stoją na pogotowie aby na wypadek wojny zatargasować ujście rzeki. Jednakże główna uwaga skupia się na Bak-Ning, atakowanie którego, jak wiadomo, rząd chiński, przy-

mie za wypowiedzenie wojny. Bak-Ning znajduje się cokolwiek z boku od delty Czerwonej rzeki, wśród bogato uprawnej równiny. Miasto otacza ufortyfikowane ogrodzenie a prócz tego broni je cytadela, znajdująca się o 4 lub 5 kilometrów od rzeki. Cytadela składa się z sześciu rzędów bastyonów, każdy po 300 metrów długości, otoczonych szerokim i dość głębokim rowem. W odległości 800 i 1500 metrów od ogrodzenia wznoszą się dwa pagórki, na których łatwo urządzić baterye oblężnicze, a więc bombardowanie miasta nie przedstawia wielkiej trudności. Według wiadomości, jakie zebrała główna kwatery wojsk francuzkich, dostęp do cytadeli jest bronionym przez liczne fortyfikacye ziemne i pagody, odpowiednio wzmocnione. Ponieważ Bak-Ning jest położony na przecięciu dróg, prowadzących do Chin, ztąd uważają go jako klucz od delty rzeki Czerwonej w północnej części Tonkinu. Wspomniane drogi ciągną się przez wąwozy górskie, gdzie przed paru laty znajdowało się kilka fortów w nader niedzielnym stanie; dziś jednak wojska, rozlokowane w Kao-Bong i Langson, tuż z granicy chińskiej, przyprowadziły powyższe forty do należytego porządku. Odległość Hanoi, gdzie, jak wiadomo, skoncentrowane są główne siły francuzów, wynosi zaledwie 23 kilometry.

Wybór nowego chorwackiego bana, jak o tem donosi telegraf, już wreszcie rozstrzygnięty. Na ważne to stanowisko powołano hr. Kuëa-Gödövary, będącego dotąd obergeszpanem (gubernatorem) raabskiego komitatu w Węgrzech. Jest to jeszcze człowiek dość młody, zaledwie 40 letni. W zylach krewnych nowego bana płynie jednocześnie krew madziarska, chorwacka i niemiecka. Sam ban wychowywał się w szkołach niemieckich, rozpoczął swą karierę w Chorwacyi a wreszcie ze swych sympatyj jest węgrem. Mówi dobrze po chorwacku i zalicza się do chorwackich obywateli ziemskich. Wszystkie te jednak przymioty nie pozyskały by dlań podobnie wybitnego stanowiska, gdyby rząd węgierski miał w swém rozporządzeniu bardziej odpowiedniego kandydata. Otoż dlatego hr. Kuëa-Gödövary nazywają «banem trudnego położenia». W Węgrzech jednakże znać ogólne zadowolenie z tego wyboru, ponieważ nikt nie powątpiewa o jego madziarskich sympatyach. Przeciwnie zaś w Chorwacyi wieść o naznaczeniu hr. Kuëa-Gödövary przyjęta była chłodno a dziś już w Zagrzebiu odzywają się głosy, które otwarcie oskarżają wybór rządu węgierskiego. Widać ztąd, że nowy ban nie może liczyć na szczególną sympatyje w powierzonym sobie kraju.

Tutejszy organ dyplomatyczny «Journal de St.-Petersbourg» ogłasza następujące sprostowanie: «Telegram «Biura Hawas» donosi, że angielsko-niemieckie przymierze, o którym w tych dniach wspomnieli lord Hartington, wywołane w skutek wojny pomiędzy Francją i Chinami, rozciąga się także na Francją, Rosyą i stany zjednoczone. Telegram dodaje, że wymienione mocarstwa wystawią flotylę kanonjerek, która wysłana będzie do brzegów Kantonu pod wodzą przedstawiciela tego mocarstwa, które na wodach chińskich posiada największe siły morskie. Ponieważ w liczbie państw wymienionych przez «Ajencyę Hawas», znajduje się i Rosya, pozwalamy sobie skonstatować, że o podobnym porozumieniu się tutaj dotąd nic nie słyszano. O udziale Rosyi w podobnym przymierzu dotąd nic jeszcze niewiadomo.»

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Budapeszt, 30 listopada. Sejm węgierski przyjął na dzisiejszem posiedzeniu ustawę o małżeństwach cywilnych pomiędzy katolikami i żydami.

Belgrad, 1 grudnia. Rozbrojenie milicyi serbskiej zostało bez dalszego oporu w całym kraju ukończonem.

Berlin, 2 grudnia. Zmarł tu znany podróżnik do bieguna północnego Payer.

Belgrad, 2 grudnia. Zakomunikowana przez gazety wiadomość o nowych nieporządkach w wewnętrznych okręgach Serbji jest czysto tenden-

szczególne planu instytucji, mającej zastąpić wspomnianą wyżej komisję.

× Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w roku przyszłym skarbu państwa asygnuje 1,556,274 rubli, z czego przypada dla duchowieństwa w Królestwie 977,716, w Cesarstwie 564,807 rubli i w kraju Zakaukaskim 3,751 rubli. Na wsparcie dla zakonników wydalonych za granicę przeznaczono 6800 rs., na utrzymanie wikaryuszów i organistów przy kościołach poklasztornych 11,400 rs., na utrzymanie klasztorów etatowych męzkich 43,259 rs., żeńskich 17,500 rs., na płace zakonników w klasztorach nadetatowych 14,180 rs., na pensje wizytatorów klasztorów 5150 rs., na utrzymanie seminarjów 24,455 rubli, na płace dla księży emerytów 17,800 rubli, na płace dla arcybiskupa warszawskiego i biskupów dycezyjnych 36,000 rubli, na utrzymanie duchowieństwa katedralnego 28000 rs., parafialnego 645,000 rubli, na dodatkowe pensje dla dziekanów 12,600 rubli, na najem służby przy kościołach 14,673 rubli, wreszcie na utrzymanie akademii duchownej 6500 rs.

× Otwarcie nowych sądów w guberni witebskiej i mohylowskiej Najwyżej naznaczone zostało na 8 grudnia r. b. Jednocześnie z otwarciem sądów mają obowiązek obowiązków tak starsi rejenci wymienionych sądów okręgowych jak również rejenci guberni wileńskiej i mohylowskiej.

× Brak ruchu handlowego w bieżącym roku na jarmarkach w Rosji, szczególnie w stosunku do produktów przemysłowych, których przywieziono więcej niż zapotrzebowanie, jak donoszą gazety, odbił się już na miejscowej produkcji fabryk. Najbardziej wpływ ten ujemny jest widoczny w Królestwie polskiem, gdzie ze wszystkich niemal miast skarżą się na utrudnienie zbyt gotowych wyrobów, na nagromadzenie się ich w składach, a wreszcie na skrócenie robót w tamtejszych fabrykach.

× Gazety rosyjskie donoszą o przedsiębranych środkach przeciwko zwiększającemu się ciągle napływowi żydów do średnich zakładów naukowych. Pomiedzy innymi pisze «Kijewlanin» że jeszcze ks. Dondukow-Korsakow, a następnie generał Hurko proponowali ograniczenie w odeskim okręgu liczby uczniów młodszego wyznania do 15 proc., wskazując «na niewątpliwie zły wpływ, jaki uczniowie żydzi wywierają na swoich kolegów». Tymczasem w ciągu ostatnich lat liczba uczniów-żydów powiększyła się 3—5 razy, podczas gdy chrześcijanie zajmują pozycję zaledwie 2 razy większą. To zmusza do przedsiębrania odpowiednich środków dla walki z podobnym wpływem. Wspomniana gazeta zapewnia, że rady pedagogiczne kijewskich gimnazjów zgodziły się ustanowić za normę dla żydów 5 proc. ogólnej liczby uczniów w zakładzie lub, prawidłowiej, w każdej klasie, i nie wątpi, że i inne gimnazja wydadzą podobną opinię. W końcu donosi, że stosownie do Najwyższego rozkazu komitet ministrów zwrócił uwagę na napływ żydów do średnich zakładów naukowych, i nadał sprawie bieg należyty, zwróciwszy się do p. ministra oświaty publicznej w celu utrzymania odnośnych danych.

× Senat rządzący, jak czytamy w «Rusk. Jewr.», rozstrzygnął w dodatni sposób kwestyę, tyczącą się prawa utrzymywania aptek przez żydów-prowizorów w miastach, leżących po za linią ich wolnego zamieszkania.

× Ministerstwo sprawiedliwości ma zamiar, jak donoszą, ustanowić większe kary dla sędziów przysięgłych za niestawienie w sądzie. Jak wiadomo, obecnie takie kary nakładają się na zasadzie art. 651 i 662 kod. kar.; ponieważ jednak sędziowie przysięgli dość często usuwają się od pełnienia swoich obowiązków, ministerstwo sprawiedliwości projektuje zatem podwoić normę tych kar pieniężnych.

× Szlachta ekaterynosławska guberni, jak donosi «Now. Wr.», podała prośbę o zniesienie podatku spadkowego,

gdymajątek przechodzi na dzieci lub małżonków.

× W roku przyszłym, jak donosi «N. Wr.», ma wyjść rozporządzenie, wielkiej wagi dla świata urzędniczego. Jak wiadomo, według obowiązujących przepisów szlachectwo dla siebie i potomków można otrzymać w służbie państwowej przy uzyskaniu rangi radcy stanu a także orderu Ś-go Włodzimierza 4-ej klasy. Przywilej ten, który jest przyczyną rozprzestrzenienia się w Rosji t. z. szlachty służbowej (służboje dworianstwo), ma być od przyszłego roku zmiesiony, tak, iż odtąd podnoszenie do godności szlachcica będzie stanowiło szczególny przywilej korony i, jak to bywa w innych państwach, stosowane będzie jako nadzwyczajna nagroda za wyjątkowe zasługi względem państwa. Rozumie się, iż podobne rozporządzenie, jeżeli tylko stanie się faktem, pociągnie za sobą poważne zmiany w istniejącej tabeli o rangach. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczba stopni skróci się znacznie, a także zniesieniem zostanie przywiązane do niższych rang osobiste szlachectwo. Stopień będzie miał tylko znaczenie tytułu, do którego, być może przywiązane będą pewne przywileje; jak np. wstęp do dworu.

× «Praw. Wiest.» ogłasza następujące nominacje i uwolnienia: t. r. st. *Rembelin-ski*, zarządzający wydziałem spraw w kancelarii rady państwa, uwolniony został z powodu choroby od pełnienia obowiązków z pozostawieniem go w stopniu sekretarza stanu; p. o. sekretarza stanu w wydziale rady państwa do spraw cywilnych i duchownych rz. r. st. *Bogolubow*, mianowany został na miejsce poprzedniego; członek starodubowskiego sądu okręgowego radca dw. *Skarzynski*, mianowany został sędzią śledczym i cyrkulu tegoż sądu okręgowego i p. o. sędziego śledczego w 1 cyrkule powiatu mariampolskiego rad. dw. *Koptiew*, naznaczonym został sędzią śledczym tegoż sądu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Sprawa pomiędzy redaktorem «Kraju» p. Erazmem Piltzem, a redaktorem «Prawdy» p. Świętochowskim, zanim rozpatrywana będzie we właściwej instancji t. j. w sądzie okręgowym, przejść musi, na zasadzie art. 35 kod. karnego, przez sąd pokoju, celem dopełnienia wymaganej przez prawo formalności: zawezwania stron do zgody. Formalność ta naznaczoną była na ubiegły wtorek, w sądzie pokoju 9-go oddz. m. Warszawy, ale z powodu niestawienia się sędziego pokoju, odroczonej została na dni kilka. Ze strony p. Piltza stawać będzie w sądzie pokoju adw. przys. Wit. Proszko, a w sądzie okręgowym adw. przys. Adolf Peplowski.

— J. Eksc. Metropolita Gintowt przychylając się do prośby parafjan kościoła św. Katarzyny, zatwierdził wybór ks. Szkiladzia na przeora ojców Dominikanów i zarazem proboszcza rzezonego kościoła. W administracji kościelnej zapanuje odtąd, jak ufamy, porządek i zgoda, zamiast dotychczasowego ustawicznego w jej łonie antagonizmu pozwalając jej tym sposobem zająć się nareszcie uregulowaniem stosunku gminy do funduszy kościelnych, słusznym domaganiem się parafjan o wznowienie zawieszony czasowo rewizji rachunków zarządów poprzednich, urządzeniem przytułku dla wdów i starców, polepszeniem stanu istniejących przy kościele szkół, i t. d. O. o. Fless i Genier, kiedy już szala stanowczo przechyliła się na stronę syndyków i parafjan, uważali za stosowne, jak najspieszniej, udać się zagranicę, z kąd niegdyś sprowadzeni zostali, bez pożegnania z bezpośrednią swą zwierchnością, tak duchowną, jak świecką, że już o współbraciach zakonu nie wspominamy. Przełożona szkoła żeńskiej przy kościele, p. Duperont, spowoła niegdyś na tę posadę przez o. Flessa, usunęła się. Zarząd kościelny czasowe pełnienie jej obowiązków porucił damie klasowej, panie Tumanowicz.

— Od znanego warszawskiego księgarza i wydawcy p. M. Orgelbranda odbieramy list następujący:

«Rozpoczynając w № 46 druk powieści Felicyana Faleńskiego «Zdaleka i zbliska», redakcja «Kraju» zamieściła wzmiankę bibliograficzną, która śmiem uzupełnić doniesieniem, że powieść ta drukowana była naprzód w dodatku miesięcznym «Czasu», a następnie w oddzielnej odbitce w r. 1862, lecz z powodu niesprzyjających wówczas okoliczności, bardzo mało się rozpowszechniła. Nie ujmuję to niepospolitej wartości utworowi, który za pośrednictwem «Kraju», rozpowszechnił się jak na to zasługuje po szerokim świecie, co za zasługę Redakcyi poczytać należy. Przyjm Pan i t. d. *Maurycy Orgelbrand*.

— Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs na obsadzenie zwyczajnej katedry fizyki. Do tej katedry przywiązana jest płaca 1800 złr. i dodatek według rangi VI klasy. Podania wystosowane do c. k. ministerstwa wyznań i oświaty i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, jako też w dowody dokładnej znajomości języka polskiego należy wnieść do rektoratu szkoły politechnicznej przed upływem terminu konkursowego (15 stycznia w r. 1884.) Powyższe ogłoszenie wywieszono również w uniwersytecie tutejszym.

— Głośna sprawa Ostrowlewej, o przebiegu której w 1 instancji daliśmy poprzednio obszernie sprawozdanie, sądzona była powtórnie w sądzie okręgowym. Obrona za podsądna wnosili adwokaci przysięgli pp. Spasowicz i Utin. Rozprawę sądu, szczegółowy rozbiór psychicznego stanu oskarżonej, wskazówki powołanych w charakterze ekspertów—medyków, stworzyły bogaty i nader ciekawy materiał dla prawników, lekarzy i psychiatrów. Po długich rozprawach, które przeciągnęły się do późnej nocy, sąd przysięgłych odczytał (o 6 godz. rano 24 lutego) wyrok uniewinniający Ostrowlewę. Współobwiniony Chudin został skazany, na pozabawienie praw szczególnych i przywilejów i na zamknięcie w rotach areztańskich na 2 lata i 2 miesiące.

— W teatrach Maryjskim i Wielkim nie mamy nic nowego do zanotowania, chyba to że Mierzwiński nie śpiewał w tym tygodniu wcale, a p. Durand w «Mefistofelu» i «Giocondzie» wywoływała jak zawsze entuzjazm publiczności. W teatrze Aleksandryjskim była nowością repertuaru tłumaczona z francuskiego sztuka Ercmana-Chatriana «Bracia Rantzau» wyszła jednak blado i pomimo dobrego *ensemblu* publiczności nie zajęła. «Około denieg» ma wciąż to samo powodzenie, a «Grażdanin» przebakuje coś nawet o zdjęciu tego dramatu ze sceny. Na scenach prowincjonalnych grywanym jest ale z wielkimi skróceniami. Główną przynętą teatru francuskiego był Pailleronowski «Le monde ou l'on s'ennuie», komedya koncertowa grana przez trupe tutejszą. Operetka cieszy się jak zawsze względami publiczności; p. Judic oczekiwana jest z niecierpliwością, a dzienniki, szczególnie «Now. Wr.» przerażone tym kierunkiem gustu publiczności, występują z grzmiącymi artykułami przeciwko operetce i *entrepreneurom*. Czy to co pomoże?...

— Minister spraw wewnętrznych w odpowiedzi na przedstawienie dumy miejskiej w kwestyi ustanowienia przy uniwersytecie tutejszym, z sum kasy miasta stypendyum imienia Turgenjewa, zawiadomił głowę miasta, że byłoby pożyteczniej, gdyby potrzebna na ten cel suma została zebrana drogą dobrowolnych ofiar ze strony zyczących. Jeżeli radni dumy zechcą uczcić pamięć zmarłego ustanowieniem tą drogą stypendyum, minister spraw wewnętrznych porozumie się w tym względzie niezwłocznie z ministrem oświaty.

— W piątek 18 rb. m. odbyło się w sali dumy ogólne posiedzenie petersburskiego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności. P. Kojalowicz wygłosił mowę o apelacji do papieża ekskomunikowanego z powodu obwinienia o schyzmę galicko-unickiego księdza Jana Namowicza.

wywiązali się ze swego zadania. Z mniejszem powodzeniem odbył się koncert, urządzony w celu uczczenia 40-letniej pracy dyrektora muzyki kościelnej Wacława Prohazki. W ubiegłą niedzielę w gmachu po-angustyańskim przy ul. Piwnej nastąpiło otwarcie gospody dla głuchoniemych. Pożyteczna ta instytucja powstała głównie staraniem dyrektora zakładu głuchoniemych i ociemniałych Jana Papłńskiego.

Z PROWINGYI.

∞ Z KRÓLESTWA piszą do nas: Niejednokrotnie zaznaczanym już był w prasie popęd nasz do tworzenia różnych projektów, dążących do uszczęśliwienia ludzkości w ogóle, do społeczeństwa naszego w szczególności. Projektujemy przeróżne instytucje, prawa, ulepszenia administracyjne, towarzystwa, spółki i t. d. i t. d., a wszystko w celach jak najwznioślejszych i jak najlepszych, pomimo to jednak i setny projekt nie wchodzi w wykonanie. Dla czego? Bo brak im przede wszystkim najważniejszego warunku, żeby słowo w czyn przyoblec się mogło, brak im praktyczności. Te samą wadę można zarzucić również i projektowi p. J. R. Wilanda, pomieszczonemu w N 248 «Echa Warsz.», mającemu na celu przyjmowanie zamiany służebności włościańskich. Jest to formalny projekt do prawa, wypracowany szczegółowo, przeciwko któremu jednakże dałoby się powiedzieć nie jedno, choćby tylko to, że całą operację opiera na funduszach, nie będących *de facto* w naszej dyspozycji, tak, że w obecnych warunkach musi powstać jako wypracowanie na temat ekonomiczno-społeczny bez żadnej pretensyi do możliwości zastosowania go w praktyce. Wszyscy dziś wiedzą dobrze czem są służebności ze względu na rozwój ekonomiczny kraju, nikt więc z tego punktu zapatrując się na kwestyę, że służebnościami kopji kruszyć nie będzie. Pomimo to jednak zmiany stanu rzeczy tak prędko spodziewać się nie można. Aby przyjść do tego przekonania, nie potrzeba mieć stosunków rozległych, dość jest mieć jaką sprawę serwitutową, kwalifikującą się do rozstrzygnięcia na drodze urzędowej. Zostający w tem przyjemnem położeniu niebawem musi przyjść do wniosku, że wszelkie trudy i koszta podjęte w sprawie rzeczonyj, są zmarnowaniem czasu i środków. Doprawdy, raz trzeba to sobie powiedzieć, a mrzonkami się nie ludzić, dopóki zaś w zapatrywaniu nie nastąpi zmiana, wszelkie projekty zamian, jako też wszelkie dowodzenia o szkodliwości serwitutów na nic się nie przydadzą, gdyż albo dowodzą rzeczy, której nikt serjo i z przekonania nie zaprzeczy, lub też jako projekty, będą wypracowaniem teoretycznym tylko, bo ci, co jedynie mogli by je w praktyce zastosować, czytać ich nawet nie będą. K.

∞ Z WILNA piszą do nas: Uroczyste otwarcie nowych sądów nastąpiło 20 b. m. Zaznaczyć najpierw z tego powodu wypadła, że muncypalność nasza, wyszedszy z chwilowego uspienia, złożyła przy tym obchodzie, nowy dowód obywatelskiej swej gorliwości. Na jednym z uprzednich posiedzeń rady jednogłośnie zatwierdzono, powstały z inicjatywy prezesa miasta, projekt założenia w Wilnie kolonji dla małoletnich przestępców, i towarzystwa mającego się opiekować tą instytucją, na co miasto asygnowało 2-tysiące rubli i 100 morgów ruskich gruntu przedmiejskiego. Myśl piękna, chęci dobre, którym życzymy wcielenia się w czyn co najrychlej, jeśli tylko... nie jest z góry inaczej zapisane w księdze przeznaczeń. Byłby to nabytek arcyważny dla kraju, a zakład o wielkim pożytku stanąłby na miejscu zniesionego w tym roku więzienia «katorżnego». Co do samego aktu otwarcia, na które rozesłano było przeszło 300 biletów zapraszających, takowy odbył się o godzinie 1 po południu, w izbie sądowej, w gmachu na placu Katedralnym, w przytomności wszystkich władz cywilnych i wojskowych, przedstawicieli miasta, duchowieństwa wszystkich wyznań i wyborowej publiczności. Wyznanie rzymsko-katolickie reprezentował ks. biskup Hryniewicki, w asystencji swego kapelana ks. kanonika Harasimowicza. Nowa sala izby

sądowej przedstawia się okazale, a pod względem oświetlenia i akustyki zdaje się nie nie pozostawiać do życzenia; jedną z bocznych jej ścian zdobi portret nieboszczyka Cesarza, twórcy nowych sądów, ujęty w ramy z kwiatów i zieleni. Po odczytaniu urzędowych komunikatów, określających termin otwarcia sądu i ogłoszonych już nominacji, gospodarz uroczystości, starszy prezes izby sądowej, p. Stadolski wygłosił przemowę, w której objaśniał znaczenie reformy sądowej w roku 1864 i szczególną doniosłość dla kraju instytucji sędziów przysięgłych, a następnie zwróciwszy się do całego *corporis juris*, podniósł tę myśl, że nie tylko w ścisłym wykonywaniu obowiązków, lecz w całkowitem poświęceniu się raczej i w troskliwym pielegnowaniu nowych instytucji spoczywa cała ich przyszłość. Oddał również pochwały i byłej izbie połączonej cywilno-kryminalnej, która nieznanym stosunkowo papierowy spadek zostawiła po sobie następcom. Z kolei prawosławny arcybiskup Aleksander miał również mowę okolicznościową, poczem się odbyło nabożeństwo i poświęcenie całego gmachu. Następnie p. Stadolski zagał pierwsze publiczne posiedzenie izby sądowej, trwające kilka minut zaledwie, podczas którego kilku z urzędników jej wykonało przysięgę; wsiad zatem sesja została zamknięta. W podobny sposób się odbyło i gremialne posiedzenie okręgowego sądu, oraz wykonanie przysięgi, według obrządków prawosławnego i luterkańskiego, przez kilku urzędników i rejentów dla miasta Wilna. Z liczby wielu miejscowych osób, ubiegających się o posady notaryuszów, jedna tylko zdołała uzyskać nominację, niegdys sędzia wojenny, ostatnio zaś b. marszałek szlachty powiatu trockiego, radca tajny Niejołow. Po dopełnieniu tych formalności, prezydent miasta p. Jarzębski odczytał wspomnianą uchwałę o kolonji dla małoletnich przestępców, a gdy posiedzenie okręgowego sądu zostało również zamknięte, na zakończenie uroczystości, p. Stadolski dziękował miastu za taki czyn, godny najwyższej pochwały i wszystkim przytomnym, którzy zaszczylili ten akt swoją obecnością. Uczta składkowa w klubie, w której przyjęła udział wyłącznie tylko korporacja sądowa i adwokacka, zakończyła uroczystość dnia tego. Tym więc obchodem inaugurowały się u nas, w dniu uroczystym, sądy głośne, które na razie, kiedy nie łatwo w ogóle o podtrzymanie jakiego bądź oroku, nie zdają się budzić w masach większego wrażenia. Faktem jest, że żywił miejscowy stanowczo został wykluczony ze wszelkiego udziału w sądach i najmniejsze nawet urzędy są dla niego zamknięte. Pierwszą ofiarą takiego komentarza do ogłoszonych ulg w Najwyższym manifestie koronacyjnym, było kilku niższych urzędników wyznania katolickiego, którzy zajmowali pomniejszych posady w dawnej izbie cywilno-kryminalnej. Nie sądzimy, aby zasada nie wlewania starego wina w nowe wory tak dalece miała się sprzeciwiać już nawet i małczkim względem ludzkości dla kilkunastu rodzin, pozbawionych obecnie środków do życia... Za to, jak powiadają, pełniejszą będzie lista przysięgłych, w której się znalazły osoby nie kwalifikujące się zgoła, jak kilku rokoszników, znanych złodziejom koni i t. p. Aby zakończyć rzecz o sądach dodajmy, że głośna u nas sprawa o roztrwonienu sum przez Jakubowicza w pierwszym towarzystwie wzajemnego kredytu, będzie się na nowo rozstrzygała w okręgowym sądzie, w skutek zanieśionej przez jednego z oskarżonych apelacyi do Senatu, który znalazł śledztwo nie dokladnie przeprowadzonem. Raw.

∞ Z WILNA. Były redaktor «Wil. Wiest.» p. M. de Poulet, zamieścił w «Now. Wr.» duży feljeton na temat: czy potrzeba w Wilnie prawosławna akademja duchowna, w którym znajdujemy następującą charakterystykę starożytnego grodn Gedymina: «Wilno w historii stosunków naszych do polaków, ma dla nas ołtrzymie a przytem nader niedogodne znaczenie. Cesarz Aleksander I, wielki czieciel swej babki, nie poszedł za jej mądrim przykładem w urzędzeniu gubernij, które dostały się Rosyi po 3 rozdziale Polski. Nietylko więc nie omi-

nał Wilna, jak to uczyniła Katarzyna, obierając Grodno za siedzibę jenerał-gubernatorstwa, lecz, przeciwnie, dodał mu jeszcze więcej znaczenia otworzeniem tutaj polskiego uniwersytetu. Przygotowane już poprzednio do tego Wilno stało się za panowania Aleksandra I polską Moskwą. Cesarz Mikołaj mógłby być wprawdzie po uspokojeniu polskiego powstania naprawić sprawę i przenieść administracyjne centrum do bogatego, handlowego i szybko wzrastającego Kowna (Grodno jako miasto, jest zbyt nieznanne), które podniósł do godności miasta gubernjalnego; jednakże nie uczynił tego i ograniczył się na zamknięciu wileńskiego uniwersytetu. Teraz, gdy upłynęło już półwieku, kwestya usunięcia z Wilna ześrodkowanych władz administracyjnych i wojskowych straciła na wadze, lecz za to daje się czuć wielka państwowa i cywilizacyjna potrzeba, aby z Wilna nie czynić środkowego punktu jakiegokolwiek naszej duchowej działalności... Dlaczego? Oto przyczyny. Nie mając żadnego znaczenia pod względem handlowym i przemysłowym, Wilno stanowi, wiekami uświęcone, zjednoczenie dwóch sił, dwóch pierwiastków cywilizacyjnych—polskiego i żydowskiego; ztąd też Wilno jest żydowsko-polskim a raczej przeważnie żydowskim miastem, Syonem talmudycznego judaizmu. Około r. 1864 (i później), gdyśmy mieszkali w Wilnie, ludność jego wynosiła do 90 tysięcy, z tej liczby, 50 t. żydów, 30 t. polaków, reszta rozdzielała się pomiędzy rosyjan i niemców, (rosyan 3-4 t.) Do rosyjan zaliczano, rozumie się, rozlokowane po mieście wojska i osiadłych na przedmieściach wyznawców starego obrzędu (*starobriady*). Za czasów Murawjewa i Kaufmana uczyniono wszystko, aby nadać miastu zewnętrzny wygląd rosyjskiego miasta. Było tu w Wilnie wtedy 10 cerkwi prawosławnych, prócz kaplic domowych; w tej liczbie dwa sobory, dwa męskie klasztory (z 5 zakonnikami w każdym) i jeden żeński. Jednak kształt cerkwi (przerobionych z kościołów), pustki w nich podczas najuroczystszego nabożeństwa, uderzająco mała liczba kobiet i dzieci—wszystko to działało na rosyjanina, przybywającego do Wilna, przyniatającym duszę sposobem; dawało mu poznać, że nie jest u siebie lecz na obczyźnie. Wilno po Moskwie, a nawet więcej niż Moskwa, jest najstarożytniejszym grodem w granicach Rosyi; starożytność pojmujemy tu monumentalną, architektoniczną, może mniej żywotną, lecz za to bardziej dotykalszą, niż up. starożytność pamiętników literatury. Wśród dusznej atmosfery polskich, głęboko prowincjonalnych starożytności, wśród żydowskiego świata, z właściwym sobie a nie przedstawiającym nic jaśniejszego, charakterem ciężko jest żyć rosyjaninowi w Wilnie, więc też pojawia on się tutaj jako p r z y b y s z; ztąd również nie było dotąd, nie ma, i długo jeszcze nie będzie w Wilnie towarzystwa rosyjskiego, we właściwym znaczeniu tego słowa. Przy pierwszej okazji rosyjanin ucieka z Wilna i wybiera raczej Warszawę, gdzie atmosfera jest przynajmniej czystsza, gdzie czuwa się przedsmak stolicy i Europy... Dla Wilna my długo jeszcze będziemy przybyszami, ono zaś karmi się, żyje z tych najadów, to dla niego chleb powszedni. Potrzeba pozabawić Wilno owego pożywienia, zamorzyć je, odciągać od niego żywe siły rosyjskie (i pieniądze!), nie zaś doń sprowadzać. Tymczasem sprowadzaliśmy i sprowadzamy! Należy zamorzyć głodem, zwięczyć tę warownię, to ognisko polskiej kultury! A czy można? Rozumie się można, a nastąpi to samo przez się, że tak powiemy mechanicznie. To ognisko, dzięki drogim żelaznym, zaleją rosyjskie fale, które spieszą z północy, wschodu i południa, i rozpedu ich nie wstrzyma już żadna siła...»

∞ Z WILNA piszą do gazety «Rusk. Jewr.»: «Istnieje u nas w Wilnie kółko dam, które opiekują się dziećmi biednych żydów. Jednym z najczynniejszych członków wspomnianego towarzystwa jest p. Friedländer. Postawiło ono sobie za cel oddać w adopcję biedne dzieci żydowskie do rzymsko-katolickich, zawierając z tymi ostatnimi kon-

trakty i placąc za naukę. Prócz tego zwrócona jest uwaga i na to, aby dzieci uczyły się czytać i pisać, a więc odbywają się bezpłatne lekcye, wykładane przez uczniów gimnazjalnych. Kto ukończy całkowity kurs rzemiosła, będzie wysłany poza linje wolnego zamieszkania żydów z zapomogą na pierwsze potrzeby.

∞ **Z WILEŃSKIEJ GUB.** Z miasteczka Zyzmory piszą do gaz. «Nowosti»: «Rankiem d. 9 listopada żydowska ludność naszego miasta została strwożona następującym faktem: na ulicach dawały się słyszeć głośne pomieszane krzyki gromady ludu, a wkrótce potem w okna domów posyłał się grad kamieni. Ludność opanował strach paniczny, i w myśli każdego żyda obudziły się wspomnienia i opowiadania o nieporządkach w Bałcie i w innych okolicach. Na szczęście, jak się okazało, uliczna awantura nie miała ogólniejszego charakteru a wywołana była przez rekrutów. W miasteczku odbywał się d. 8 list. pobór do wojska, wskutek czego zebrali się młodzi ludzie z 5-ciu przyległych włości. Pijany tłum dzień cały włóczył się po ulicach, nie przepuszczając żadnego żyda, nurzając się w błocie i wybijając kamieniami i kijami szyby i okiennice. Całą następną noc ludność miasteczka przepędziła na czuwaniu z obawy o całość swego mienia. Na drugi dzień bombardowanie żydowskich mieszkań znów się powtórzyło, lecz dzięki energii jednego z miejscowych przedstawicieli władzy, nieporządki nie przyjęły groźniejszych rozmiarów. Szkody spowodowane przez tłumy sprowadzają się do mnóstwa wybitych szyb, połamanych mebli w karczmach i t. d.»

∞ **Z LITWY** piszą do «Peters. Wied.»: «Przewielebny Sergjusz, biskup kowieński, wikaryusz arcybiskupstwa litewskiego, oglądając cerkwie w trzech powiatach guberni wileńskiej, a mianowicie w dziśnieńskim, świenciańskim i trockim, odwiedził zarazem szkoły ludowe w pobliżu cerkwi położone i należące do ministerstwa oświaty publicznej. Biskup ze swej wizyty odniósł przyjemne wrażenie, znalazł bowiem, że uczniowie wszędzie umieją modlitwy, a nauczyciele i nauczycielki w większej części szkółek uczą dobrze śpiewów cerkiewnych i sami przyjmują w nich udział; niektórzy zasłużyli na szczególnie pochwały ze strony biskupa za gorliwość w nauce śpiewu i dbałość o dobro kościoła. Na zapytania przew. Sergjusza o działalności uczących, księży prawosławni z małemi wyjątkami odzywali się jaknajpochlebniej. Wogóle biskup powziął to przekonanie, że w północno-zachodnim kraju szkoły oddawały i oddają wielkie usługi prawosławnej wierze i rosyjskiej narodowości. Nauka modlitw w języku starosłowiańskim i dokładniejsze przyswajanie prawd wiary z zadawalającym skutkiem rozprzestrzeniają się pomiędzy ludem dzięki szkołom; podobnie, gdzie się znajdują szkoły, tam i śpiewy są lepsze.»

∞ **Z BIAŁOWIEŻY** piszą do nas: Na granicy puszczy naszej zamieszkiwał przed 60 laty, w Kraśniku, niewielkiej posiadłości nadanej przez Stanisława Augusta, Fr. Karpiński; stał jeszcze za naszej pamięci domek zbudowany przez poetę, a na furcie pobliskiego cmentarza widniała tabliczka z napisem:

«Spocznij przechodniu utrudzony w biegu!
«I my tu nie na zawsze: tylko na noclegu...»

Dzisiaj ani domku, ani śladu tablicy nie ma. I głucho wszędzie — pusto — smatno, jak gdy szczęście minie... W dodatku bieda. Przyroda nas nie uposażyła wcale. Grunta tu piaszczyste i tylko w pobliżu miasteczka Pruzna i ziemia i gospodarstwa cokolwiek lepsze, i właściciele sami się swem dobrem zajmują; w reszcie powiatu, z małymi wyjątkami, gospodarują żydzi, co po opadanych płotach, walących się budowlach, zdawać można poznać. Miasteczka, jak Pruzna, Szereszew, Małecz, Bereza, Sielec, zasiedlone są przeważnie przez żydów — to dość powiedzieć o ich stanie. Po przeprowadzeniu kolei moskiewsko-brzeskiej Pruzna, o 12 wiorst od niej odległa, podniosła się cokolwiek, pomi-

mo, że zarząd kolejowy stara się udogodzić zadnych nie robić, jak tego dowodzi przykład, że kiedy na wiosnę tego roku naznaczono kurierski pociąg, ten zatrzymywał się na sąsiednich stacjach, mijając Zinówkę, łączącą środek powiatu i miasteczko Pruznę. O zgodniejszy z potrzebami miejscowości rozkład jazdy podawali prośbę obywatele, gołowa miasta, marszałek powiatu, — ale gdzie tam. U nas nawet drogi zależne uważają się za nieomyślne, aż póki która nie przewali się skróz ziemię, jak pod Czarną Wsią. Wtedy dopiero ktoś wglądnie nieszczęście w zdziżałę od samowoli zakątek, — ale nie pierwej...» *L. M.*

∞ **Z PIŃSKA.** Czasowy zarząd dróg skarbowych, jak donosi «Now. Wr.», przybędzie tutaj dnia 1 grudnia, dla obejrzenia przyjętej przez rząd jeszcze we wrześniu drogi zabińsko-pińskiej i budujących się dróg poleskich. Roboty na tych ostatnich jeszcze nie są skończone, a zatem, jest wątpliwem, ażeby mogły być otwarte dla ruchu w jesieni 1884 roku, jak to poprzednio projektowano.

∞ **Z LITWY.** Z Wołozyna (pow. oszmiański) piszą do nas: Podanie ludowe twierdzi, że rok rocznie w śalny dzień dyabeł porywa jednego żyda. Co prawda w tym roku djabeł cicho siedział i nie pochwycił z Wołozyna żadnego Szmula ani Icka, lecz za to do 3 listopada wzięto aż 4 do wojska. Fakt ten sprawił przynębiające wrażenie na ludności żydowskiej, a kahał ofiarował każdemu z rekrutów pewną kwotę pieniędzy, życząc prędkiego powrotu. W r. 1880 w Wołozynie nie wzięto żadnego żyda do wojska, w 1881 r. — jednego, a obecnie aż 4. Postęp widoczny. W miasteczkach naszych rozwija się stopniowo emigracja żydów. Wyjeżdżają więc do Anglii lub Ameryki i, uciulawszy jaką setkę rubli, wracają do handlu u nas. Ogół nasz jest obecnie zaintrygowany nagłą a niespodziewaną zmianą prawie wszystkich główniejszych urzędników powiatowych. Zmiana ta nastąpiła z przyczyn dla zwykłych śmiertelników niedocieczonych. Zresztą nic nowego. Bieda i drożyzna, tymbardziej, że i kartofle nawet poginęły. Powiadają, choć nie ręczą za autentyczność pogłoski, że rabin wołyński, chcąc uchronić żydów od głodu, nałożył na kartofle «chejrym», t. j. naznaczył maximum ceny (4 rs. 80 kop. za beczkę). Nie zapobiegło to jednak złemu, dowóz bowiem ustał prawie zupełnie i dziś sami żydzi proszą o zniesienie «chejrymu». Tymczasem cena kartofli jeszcze bardziej podskoczyła (8—9 rs. za beczkę). *R.*

∞ **Z KAMIENIA PODOLSKIEGO** piszą do gazety «Zaria»: «W tych dniach z rozporządzenia naczelnika guberni p. Batuszkowa miała się odbyć rewizya ksiąg meldunkowych w mieście, dla skontrolowania liczby żydów, nie mających prawa zamieszkiwać w 50-wiorstowej pogranicznej linii. Miasto zostało podzielone na 70 przeszło oddziałów i każdy oddział miał być zwiedzony przez delegowanego członka ustanowionej w tym celu komisji. Na wieść o tem do cyrkułów miasta podążył olbrzymi zastęp właścicieli domów, dla zawiadomienia o wyjeździe swoich lokatorów-żydów. Przez dni kilka przed rewizją ruch panował w mieście nadzwyczajny. W tutejszem gimnazjum zdarzył się też dość ciekawy wypadek. Oto 5 uczniów za słabe postępy w naukach przeniesiono do niższych klas, kilku zaś zupełnie wydalono.»

∞ **Z CHARKOWA** piszą do nas: W dniu 19 listopada w tutejszym teatrze dramatycznym odbyło się za pozwoleniem władzy widowisko sceniczne, w którym przyjęli udział amatorowie-polacy. Składało się ono z dwóch komedyj: «Wasy i Peruka», J. Korzeniowskiego i «Łobzowanie» W. An-czyca. W antraktach odśpiewała panna Rafael-Machwicówna «Kalinę» Komorowskiego i mazurek Szopena «Kochaj mnie». Pieśni te panna Machwicówna śpiewała prześlicznie. Komedyje wykonane były z całą prawdą i wdziękiem — prawdą co do kostiumów, wdziękiem co do gry samej, która zachwycała bardzo licznie zebraną publiczność. In-

cytorem i sumiennym wykonawcą był jak i w roku zeszłym p. Kwiatkowski, na którego wezwanie bardzo chętnie stawili się do apelu amatorowie i amatorki. Dochód przeznaczony został na cel dobroczynny. *J. Z.*

∞ **Z ODESY.** Ciekawe rozprawy toczyły się, jak donoszą miejscowe gazety, przed kilku dniami w odeskłej dumie. Chodziło o nazwanie jednej z ulic imieniem Turgenjewa. Wprawdzie już poprzednio zapadła o tem uchwała i odeski naczelnik miasta zatwierdził ją w całości, teraz jednak miała się rozstrzygnąć kwestya, która z dwóch wybranych ulic ma nosić miano znakomitego rosyjskiego pisarza. Naraz — stała się rzecz całkiem niespodziana. Gremjum radnych zamieniło się na kółko literackie i każdy na swój sposób zaczął «obrabiać» działalność pisarską Turgenjewa. Pan Turgenjew — powiada jeden — był dobrym moim znajomym, zasługi jego jednak są wątpliwe... Zresztą co zrobił T. dla naszego miasta? Nic. Nazwijmy, panowie, plac imieniem Kryłowa — to rozumiem. Jego bajek uczą się nasze dzieci. A Turgenjew dla nas obcy... i t. d., i t. d. Inny znów prawił, że Turgenjew był propagatorem szkodliwych dla społeczeństwa idei, inny wreszcie, że należy poczekać, aż zasługi Turgenjewa należy się «wyjaśnić». Długo trwały debaty, aż znudzony niemi któryś z radnych zakończył je dowcipną uwagą: «z rozpraw staje się widocznem, iż pp. radni przeszli do rozbioru literackiej działalności Turgenjewa. Zważywszy jednak na normę wykształcenia naukowego, jaka jest wymagana od radnych, łatwo się przekonać, że ocena prac literackich przechodzi kompetencją pp. radnych». Podobno na tak złośliwą uwagę powstał śmiech ogólny. A wartoby zapytać: z czego? — czy z siebie?

∞ **Z EKATERYNBURGA,** piszą do nas: Pomimo, że Ekaterynburg liczy Polaków więcej może, niż inne miasta dalekiego Wschodu, życiu ich niezem się nie wyróżnia na tle ogólnej martwoty, cechującej miejscowe stosunki. Ekaterynburg jest ogniskiem administracyjnym rosyjskiego górnictwa, nie daje jednak żadnych wybitniejszych znaków naukowego ruchu, nie wpływa na postęp i rozwój górniczego przemysłu. Ujemnie to oddziało na usposobienie naszych ziemaków, którzy, nie bacząc na znaczną liczebność, nie stworzyli dotąd żadnego towarzyskiego kółka, bez względu, że znaczna większość rodaków naszych ma być zapewniony. Pism krajowych otrzymuje się też tu stosunkowo bardzo mało, co jest, do pewnego stopnia, barometrem umysłowego kierunku miejscowej kolonii. Jest bez wątpienia i odwrotna strona medalu, lecz całkiem indywidualna. Ofiarnością np. p. P. K. powstał, w tym roku, w Ekaterynburgu piękny kościółek katolicki, jako wikaryat urzędowy petersburskiej parafji; zbliży on zapewne nieco do siebie piękna przynajmniej i pobożniejszą połowę naszej ludności. Dla drugiej natomiast, koniecznie wytworzyłoby należało jakiś centr umysłowego ciążenia. Mamy tu na Uralu liczny zastęp Polaków specjalistów: lekarzy, prawników, inżynierów, pracowników niższych szczebli służbowej hierarchji, lub zarobkujących w dziedzinie przemysłu i rzemiosł. Z przyjemnością zaznaczyć można, że dotychczas wszyscy tutejsi Polacy wierni pozostali godłom honoru i uczciwości, a mamy też pośród siebie imiona, z zasług swych należące już do historii, jak np., że tu wspomnę inżyniera górniczego Sapalskiego, który wyszedłszy, przed 40 laty z Dąbrowy górniczej (w Królestwie), jako prosty żołnierz kaukazki, pracami swojemi w zakresie geografji, wywalczył sobie zaszczytne stanowisko na polu rosyjskiego górnictwa. Złamanym dziś chorobą opuścił służbę w zakładach Dawidowa, i powrócił w tym roku do kraju. Złowac przychodzi, że stargane sły p. S. nie pozwolą mu poświęcić gruntownych swych wiadomości i swego doświadczenia dla dobra krajowego przemysłu. *X.*

